Żydzi

Kom: w 4ch akt:

akt I — 17.
akt II — 27.
akt III — 27.
akt IV — 14.
akt V — 18.

Żydzi

Komedyja w czterech aktach

przez

Józefa Korzeniowskiego

Osoby.

Hrabia Ponicki –

Hrabina jego żona –

Pani Szeniorowa jego siostra –

Księżniczka Zofia siostrzenica i pupilka Hrabiego

Pazurkiewicz Komisarz Hrabiego

Komornik Staroświęcki. –

Komornikowa żona Komornika –

Antoni Staroświęcki ich syn. –

Prezes Żadzimowski

Kribelskowski jego kassyr

Bartoszewski } – Szlachta
Brzydkiewicz }

Baron Szajewicz –

Aron Lewe starozakonny

Szmul jego buhalter

Monsie – Hersz.

Goldberg księgarz przejezdny

Służba Hrabiego – Służba Prezesa

Lokaj P. Szeniorowej. Goście Hrabiego

Kilku przechodzących ulicą. Żydzi przekupnie.

Scena w okolicach Berdyczowa i w samym Berdyczowie.

Akt 1szy

Scena 1.

Komornik i Komornikowa

(Pokój P. Komornika we wsi Byszówce chodzi po pokoju smutny. P. Komornikowa siedzi z boku w płaczu).

Komor: (staje przed nią). Czegóż Asani tak płaczesz?

Komorn[ikowa]: Zmiłuj się, kochanku i mój mąż zgubieni bez ratunku.

Komornik: Zgubionym jest, moja dziewczyno, tylko ten, kto się sam gubi podłością. Kogo Bóg dotknie tego Bóg i pocieszy. A kiedy pokój tu, to choć ku pustki, trzymaj Asani głowę do góry i nie bój się nikogo.

Komornik: Stodoły, kochaneczku, wozownia,
stajnia, obory, spichlerz — wszystko z dymem
poszło. Najświętsza Panno, ratuj nas.
Komornik: I bądź Asani pewna, że poratuje.
Komornikowa: A wszystko to, kochaneczku, cóż.
Wszystko trzeba odbudować lub zapłacić.
A rata za posessyę — o my nieszczęśliwi
Komornik: Doprawdy, moja Basiu, przywodzisz
mię Asani do niecierpliwości. Na
co te lamentacye? Przy tem mnie
pocieszy, że nie widzę w tobie ducha
i siły powstać biedę tak, jak ją
wstać należy, gdy z dopuszczenia
Bożego przychodzi? Chcesz się
Asani wypłakać to pójdź sobie
w kąt i wypłacz się porządnie.

A mnie nie mów cośmy stracili, bo ja to wiem lepiej.

Komornikowa. Daruj mi, kochaneczku! Nie chciałam się rozgniewać. Ty masz za swoje i tak. Będę się skrzepić jak zdołam.

Komornik. (głaszcze ją pod brodę.) Otoż to rozumiem. Lat dwadzieścia pięć z górą przeżyliśmy z sobą, byliśmy już na wozie i pod wozem wiodło się i urywało. Służyło się lat kilkanaście różnym panom, byli źli i dobrzy. Jeden skrzywdził człowieka jak Żyd, drugi nadgrodził poczciwą pracę jak pan z panów.

Komornikowa. O! takich już teraz niema!

Komornik. Nie prawda moja dziewczyno! są ale ich mniej. Wreście, choćby ich nie było

/.

cóż stąd? Bóg pomocny i opatrzny
zawsze jeden i ten sam, ani go przybyło
ani ubyło. Spomógł nas w ten czas
gdy nas odprzypodzili ludzie, pomoże
i teraz gdy nam los niedopisał.
Pamiętasz Asani, moja dziewczyno
lat temu piętnaście jak zacząłem
chodzić po posesyach, a Asani nie
pozwoliłaś pomnyć i kapitału,
któryśmy mieli od nieboszczyka
Podcasnego – z czegoż zacząłem?
z pięciu tysięcy. A dziś, Bogu dzięki,
płacę osiemnaście, a i kapitał cały.
Komornikow. Przyjdzie go teraz stracić, kochaneczku,
na te budynki co zgorzały – a
biedny Antoś!

Komornik. Moja dobrodziejko! Asani, widzę, wszystko swoje. — Antoś ma lat 24, chłop się nie głupi, czynny, znajdzie kawałek chleba, gdy go u rodziców nie stanie. Trochęć on, prawda, poeta, ale cóż robić? Stało się. Bóg pomaga, gdy zupełnie rozumu nie trzeba. Wiesz Asani co? moja dziewczyno! pojedź tam sobie do swego pokoju, uklęknij przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej i pomódl się na intencyą Antosia, a bądź pewna że pani Jasnej Góry ześle ci uspokojenie i pociechę. —

Komornikowa (wstaje). Czy już wszystko pogadali? Kochaneczku!

Komornik. Już, już, nie bój się. Przecież nie byłbym

— to, gdyby jeszcze było jakie niebezpieczeństwo.

No idź Asani, idź.

Komornikowa (odchodzi) Gdzie ja teraz moje biedne krówki przytulę?

Komornik. Dziękuj Bogu, że się dom nie spalił, że sama masz się gdzie przytulić i twój Pan Antoni — bo o sobie już nie mówię.

Komornikowa. Och! kochaneczku! kochaneczku! co też ty gadasz?

Komornik (całuje ją w głowę). Na kolana, na kolana moja Basiu!

Komornikowa (wychodzi)

Komornik (sam) Skrzepiłem się jak mogłem, ale Bóg widzi, że będzie ciężko wybrnąć z tej biedy. Ha cóż pocznę? Głową (...)

murem nie przebijesz. Tylko się długo słodki miodek, trzeba w życiu i smutku skosztować

/wchodzi Antoni Starowięcki/. Scena 2.

A cóż? synu! Komornik i Antoni

A. Starowięcki. Już wszystko pogaszone — jeszcze tylko gdzie niegdzie głownie się kurzą.

Komornik. A nie oparzyłeś się waść lub nie skaleczył? boś siebie nie żałował.

A: Starowięcki: Cóż to nie było moją powinnością oszczędzić tobie, ojcze, cokolwiek kłopotu matce cokolwiek też? O! ta sama myśl będzie skuteczniejszym balsamem na ranie, które mi upadające belki cokolwiek przygniotły.

Komornik. Jezus! Marya! może złamana?

A. Starowięcki Nie, nie, mój ojcze! maleńka kontuzya.

Proszę mię nie wspominać mamie

Komornik Ano, pomsz wasz rękę, śmielej: a Jeszcze by mi tego nieszczęscia brakowało.

A. Starosz: (pomina rękę) Nie, nie jak ojca kocham — coś okropnego bolu. Tydzień może nie będę mógł pisać.

Komornik Mniejsza tam oto — za to będziesz więcej myślał.

A. Starosz: O czemuż teraz mam myśleć, jak nie o twojej stracie? mój ojcze!

Komornik Prawda mój synu, jest o czem pomyśleć. Strata nasza wielka. Cała nadzieja dochodu postrzady: mem, budynków zgorzało prawie na sześć tysięcy — a nie mam pod ręką tylko dwa. Jeżli Hrabia nie będzie litościwym i szlachetnym.

Antoni Staro: Mój ojcze! mój ojcze! Łzy mi w oczach stają gdy pomyślę, że ty, z twojem sercem, będziesz się musiał kłaniać temu człowiekowi. Ja go znam dostatecznie.

Komornik: Słuchaj-no waść, panie synu! nie lubię tego, że wy z waszym młodym rozumem chcecie patrzeć przez głowy starszych. On pan z panów, ja takich przywykłem z młodych lat poważać i nie powstydzę się ukłonić człowiekowi którego przodkowie mieli zasługi w kraju i wspaniałą ręką wspierali gołych ojców naszych. Ależ dziś tylu panów, co drą nosy do góry, ekonomów nazywają złodziejami, zapomniawszy o tem że ich ojcowie urodzili się i wyrośli na folwarku? Starzy to panowie obdarzali ich i bogacili, nie lek

inny, panie synu!

<u>Anto: Star:</u> Stare to dzieje, mój ojcze!

<u>Komornik</u> Stara prawda jest jak stare wino mój mości Porto! Im więcej ma lat tem lepsze i kosztowniejsze. Wystaw waść wasze teraźniejsze winka na próbę czasu, a za kilkanaście miesięcy będziesz miał ocet. Tak będzie i z waszemi nowomodnemi konceptami.

<u>Antoni Sta:</u> O starych prawdach – zgoda. Ale co się tyczy starych panów, ~~nawzajem się wiele, mój ojcze, i coraz więcej~~ coraz więcej pokazuje się wyjątków.

<u>Komornik:</u> Mitrz waść – nie lubię tego, mówiłem.

<u>Antoni Star:</u> Daj Boże abyś się nie zawiódł mój ojcze!

~~[Każda wiara jest podporą i pociechą cierpiącego.~~

~~Ale przypadek dał ci do czynienia z dotowiekiem~~

/

~~który podobno tę wiarę mocno zachwieje.~~

Rad nie rad, muszę cię ostrzedz, abyś nie miał żadnej nadziei w jego ludzkości.

Komornik. Obaczymy, obaczymy. Nie strasz tylko waść matki. Jeżli twoje prawda i Hrabia mnie przyciśnie, hej! cóż robić? odbiorę kapitał od Prezesa i zapłacę, bo dwa razy się nie utonie, tego możesz być pewnym. —

Antoni Star: (całuje ojca ręce) Tegom aż nadto pewny mój ojcze. Ale to mię boli, że raz jeden będziesz musiał się utonić i to napewno. Lepiej by zapewne nie probować ~~nie pomi-zać się~~ zapłacić Zdrawu. Ale gdy odbierzesz ostatni zapas starych lat twoich cóż potem będzie:

Komornik. Pójdę służyć jakiem służył za młodu. Nie to mnie martwi. Ale ty, ty, mój chłopcze!

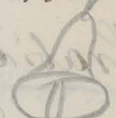
Antoni St. Jak to? o mnie myślisz? mój ojcze! Grzech,

grzech, żeby człowiek stary i doświadczony, żeby
ojciec tak nie znał swojego dziecka! Na-to
żeś mi dał wychowanie? na to żeś karmił
mię tym chlebem, któryś sobie od ust odej-
mował, odziewał mię suknem, a sam
chodził w ~~[illegible]~~ płóciennej kapocie, ~~gdym się~~
~~uczył~~ abym wychodowany i wypiowany był ci
ciężarem? Nie krzywdź mię tak mój
ojcze! Musi stanie się i serce kraje się
o pośmiewy rozstawać ze suknem i oddawać
ci oszczędnie to, com brał od ciebie garściami.
O mnie nie myśl mój ojcze! Teraz na
mnie kolej, teraz mój obowiązek myśleć
o tobie.

Komornik: Zastuję sobie ze wszystkich pozarów i nieludz-
kich panów gdy mi Bóg dał taką pociechę
Chodź tu do mnie mój chłopcze! (ściskając go)

Antoni po chwili przyklęka i obejmuje kolana ojca/.

Niech ci Bóg błogosławi i utrzymuje. Miłość prawdy i uczciwość, wiarę w Boga i dobrych ludzi, oto spuściznę, którą ci zostawiam i leguję. Więcej Bóg mi świadkiem i sam od ojca mojego nie wziąłem.



Antoni Stan. /powstawszy/ Więcej mi nie potrzeba. Dzień dzisiejszy nie będzie dla mnie straconym. (~~Są zdarzenia co jak gwiazdy ukazuję drogę płynącym po morzu życia. Albo ludzie spostrzegą się, żeby mi się nie udało, albo stanie twoja i matki będzie spokojna i cicha~~). Ale gdzież ona?

Komornik Modli się. Ona potrzebuje pociechy. Patrz, idź do niej, mój chłopcze. A ja obrachuję swoje szkody, które mi o połowę zmniejszyli.

/Rozchodzą się/



Zmiana

Scena ~~2ga~~ 3.

/Sala w pałacu Hrabiego Ponickiego na wsi. Wchodzi Hrabia w surducie w słomianym kapeluszu, z fajką w ręku za nim p. Parurkiewicz jego komisarz/.

Hrabia: I cóż tedy? P. Parurkiewicz.

Parurkiewicz: Wszystko dobrze JWPanie!

Hrabia: /kładzie kapelusz i cybuch/ Od kiedy Asan jesteś u mnie komisarzem, zawsze zaczynasz od tego, że wszystko dobrze, a kończysz nie wiedzieć czem.

Parurkiew: Niebez tego JWPanie – gdzie zyski – tam muszą być i straty JWPanie.

Hrabia: A teraz z czem że Asan przyjechałeś?

Parurkiew: Gniady ogier zdechł JWPanie!

Hrabia: Jak-to? Lord?

Parurkiew: Lord JWPanie!

Hrabia A niechże Asana djabli wezmą z takiemi wiadomościami! – Byłże chory? leczyłżeś go Asan? donosiłeś mi że chory? Byłbym użył wszelkich środków – a teraz cóż zrobię?

Parurski: A cóż JWPanie! – zdechł.

Hrabia Wiesz Asan o tem żem go już przedał za 300 czerw: złotych memu szwagrowi i 150 wziąłem?

Parurski Gdybym był wiedział JWPanie

Hrabia To byłby nie zdechł? Co?

Parurski Byłby zdechł u Szwagra JWPana: bobym go był odesłał, jak tylko zadatek.

Hrabia Diabli mi nadali nie spowiedzieć tego Asanie wcześniej.

Parurski Nie moja wina JWPanie!

Hrabia Wiem o tem, żeś Asan nigdy niczemu niewinien.

Parurski Właściwie mówiąc tego Konia kupił jenerał nie u

bonerystka ojciec JWPana 20 lat temu JWP.
Podskarbi dał za niego tylko 200 dukatów

Hrabia: I cóż z tego. Właśnie teraz był w takiej porze że go można było wymienić Węgrowi [sprzedał] za 300. A Asanstwo waszem niedbalstwem pozbawiliście mnie takiej sprzedaży. To-to i nieszczęście nasze, że nie możemy wszystkiego dopatrzyć sami. A u Asana konie pewnie nie zdychają.

Dawurski: (kłaniając się) Nie JWPanie!

Hrabia: (siada) Dlatego że Asan nie masz koniuszego, ekonomów a nadewszystko komisarza.
Radbym człowiek być uczciwym, ale przez was, dalibóg niepodobna. — Jakże się teraz umie P. Ignacemu? Nu, mówże Asan.

Dawurskiemu: JWPan widział mojego gniadego ogierka, raz go nawet JWPan wziął za Lorda, tak podobny tylko młodszy.

Hrabia I cóż z tąd?

Parurkiewicz Jeżli się JPanu zdawać będzie, to można JP Gubernskiemu oddać mojego. On nie wielki znawca.

Hrabia A jeżli się wyda nach rejstru?

Parurki Ja to biorę na siebie JPanie! – tylko...

Hrabia Tylko trzeba u Asana tego konia kupić. —

Parurkiewicz JPan da mi skrypcik na 200 czerw złotych.

Hrabia Nie mówiłżeś mi sam żeś dał za niego 50 dukat.

Parurkiewicz Gotowiznę wezmę mniej JPanie! Skrypt to wszystko. JPan zna stan swoich interesów

Hrabia O znam! znam! Doprowadziliście mnie do pięknego stanu.

Parurkiewicz Właściwie mówiąc... nie my..

Hrabia No niech Asana diabli wezmą – napisz sobie skrypt na 200 dukat. i odprowadzaj konia.

/

Pazurski: Dobrze Wpanie! /kłania się jakby chciał odchodzić potem wydobywa papiery/

Hrabia: Cóż tam jeszcze?

Pazurski: Wszystko dobrze Wpanie! Tylko Suplicki pisze że Skwiry że długi p. Chorążego przewyższają jego majątek o 130 tysięcy i odesłał nam wszystko dla pomieszczenia między papiery niepotrzebne.

Hrabia: Cóż to u nas nowego! Zapłacić tu swoje długi, ujmuj się w słowie, kiedy twoi dłużnicy bankrutują! — Ojciec ~~zbierał~~ zbierał, kradł póki był ekonomem, ciemiężył cudzych poddanych, póki był arcza possesorem, oszukiwał gdy się dorwał dziedzictwa, a pan syn zachorował na wielkiego pana i zmarnował wszystko. Potrzeba mu było durniów jeździć za granicę, sprowadzać karety z Wiednia,

i stroić swego koczkodona żonę, aby karta

między nas i Katarzynę naimniejszy niego-

dziwną francuszczyzną. Odsyłaj to Asan na-

tychmiast Suplikantowi, niech mu

zakradnie Wyszkowce.

Paruski: Wyszkowce, Mości Panie, zatorone w banku co

do jednej duszy.

Hrabia: Jak-to? cóż będzie?

Paruski: Przepadło. Mości Panie!

Hrabia: Bodajżeś Asan przepadł sam z swoją zimną

krwią, kiedy mnie diabli biorą.

Paruski: ~~Przecinanie~~ Właściwie mówiąc Mości Panie, tego

się należało spodziewać. Mość Pan chyba zapomniał

że Wyszkowce już były zatorone wtenczas, gdyśmy

ułokolwali u Chorążego stołu rzeczy Księżniczki

Zofii, szpilki Mości Pana. —

Hrabia (niby wstrząśniony). Co? Co?

Parurkiewicz A tak JWPanie! Dlatego to pan Chorąży

wziąwszy tylko 25 tysięcy był tak taki że dał

oskrypt na sto. A 75 tys: jak JWPanu wiadomo.

Hrabia (postojąc) A jak też wydaje żyto? p. Parurkiewicz!

Czy asan już kazał robić próbę.

Parurkiew: Miernie JWPanie! – bardzo miernie! Przy

ćwierci z kopy.

Hrabia Otóż to wasze gospodarstwo! U innych wydaje

się ćwierci summie zawsze pod korcem mniej

Takie to dopilnowanie przy młócie, taki dozór

przy wymłóceniu! Przytem może jeszcze..

Kto was tam wie. Wiejże się tu dobrze z

takiemi oficyalistami. Starg niewiedziec jak

a jak przejdzie lat 10 lub 15 przychodzi jeden

i drugi kłania się nisko: JWPanie sił nie ma:

proszę o kawałek chleb. A daj mu gracyę

to ci polem jedzie na karecie tryje naturalnie

latem. /

Idź Waćpan sobie z Bogiem, bo mi tylko krew psujesz

/Bierze kapelusz i fajkę. Pawlicki kłania się — uśmiecha się — potem woła/. Czy jeszcze co?

Pawlicki: Wszystko dobrze JWPanie!

Hrabia: A idźże mi Waćpan, do diabła!

Pawlicki: Cóż robić JWPanie! — interesa. Termin wypłat bliski; pieniędzy nie ma. Gotówki potrzeba będzie i na jarmark — a kredyt JWPanie na włosku.

Hrabia: Cóż robić? zastawić mój klejnot szlachecki i koronę hrabiowską? Starać się żeby było i basta.

Pawlicki: JWPanie! Aron Lewe na tym klejnocie się nie zna. On oczekuje tylko pergamin i kruwe-wniki na pieczątce, pogładzi białą brodę, potrzy ręce na biblii i powie dam 16 karbowanych a nam potrzeba plus minus 16 tysięcy rubli srebrem.

Hrabia: /rzuca fajkę i kapelusz na stół/.

Kara Boska /przechodzi się/.

Pawlicki: Została jeszcze Jabłonowska JWHrabiny nieruszona.

/

Dusz 150, grunta dobre, las i woda. Niech JW Pan skłoni JW Hrabinę, aby dała nam plenipotencyę do założenia tej wsi, a może się Aron namówi dać ze 100 tysięcy.

Hrabia Pogadam z żoną — A asan jedź do tego przeklętego żyda. Może i tak da z 50 tysięcy na mój rewers.

Pawurkiy Właśnie mówię daremnie JW Panie!

Hrabia Idźże asan mówić a ja się ułożę z żoną

Pawurkiy Idę JW Panie! (odchodzi i znowu wraca).

Hrabia Znowu? — Idź się asan, widzę uwziął dziś mnie w suchoty wprawić. Cóż tam takiego?

Pawurkiy Wszystko dobrze JW Panie. W Bysowce folwark się spalił

Hrabia Jakto? od piorunu?

Pawurkiy Właśnie mówię JW Panie od nieostrożności ludzi.

Hrabia O! ba! To niech pisarz zapłaci. Pojedź Asan ze sprawnikiem ocenić szkodę i informować należytą pretensyję. Szlachcic nie bez pieniędzy. Kradł dobrze nieboszczyka Podczaszego, który jeszcze był tak dobrodusznym, że mu w nagrodę za to dał 15 tysięcy. Jedźże mi Asan zaraz do sprawnika, poproś go odemnie, żeby też nie zważał na słowa Pani Komornikowej i na słowo uczciwe P. Komornika i ocenił mi moję szkodę — sprawiedliwie. Rozumiesz mnie Asan.

Pisarczyk Rozumiem JWPanie. Rachuneczek JWPanie także przedstawię, co się wyexpensuje na utrzymanie sprawnika. —

Hrabia O! już te Asan rachunecki! Wszystko niech się tam zmieści w ocenieniu szkody. Na co je tracić było? Niech szlachcic płaci; /.

kiedy hardy. Szczególniej ten synek jego.
Liżnął cokolwiek nauki i chce aby się z
nim wyższej obchodzili jak z człowiekiem
z urodzeniem. Proponowałem mu mniejsze
nauczyciela do mojego Stasie, cóżby
Asan myślał? zaśpiewał mi 200 czer: zło.
rocznej pensyi i 20 tysięcy po skończonej
edukacyi — Prałat.

Parunkiew: A właściwie mowiąc Stasiowie, to bardzo
wiele. Pan hrabia tego nie mam za
moje wierne usługi, za to sumienie. —

Hrabia: E! do diabła! daj Asan pokój swemu
sumieniu P. Parunkiewicz! To mrowisko
zdaje się spokojną kupą póki go nie
nieruszasz. Ale pogrzebaj tam Asan ręką
a miliony grzesznów ruszą się, zaczną
łazić i kąsać. Lepiej go nie tykać, radzę
Asanu.

Parumkiew (pytaniem) Wpan żartuje …

Hrabia Myśl sobie jak jak chcesz i idź już – bo następca…

Parumkiew Idę Wpanie, i jadę zaraz do ispravnika

(idzie do drzwi ogląda i wraca).

Hrabia Czy jeszcze? A niechże Waszeci diabli wezmą.

(zrywa się i wychodzi).

Parumkiew (sam). Właściwie mówiąc, diabli to wezmą nas obydwoch, ale jeszcze cokolwiek powiedzieć. Tymczasem pojedziemy, kupimy Batorówkę i potem da P. Bóg wybory. – i – Wpan Parumkiewicz Deputat Sądu Grodzkiego, a dalej prezes. otóż to właśnie miejsce dla mnie Wpanie – fe! do diabła zapomnę… Tem że ja już sam będę. – Scena 4.

Parum. i (Zofia wchodzi bocznemi drzwiami).

Zofia Panie Parumkiewicz!

Parumkiew Ach P. Ordynatorko Dobrodziejko

Zofia Daj pokój P. Parumkiewicz tym jamoszeniom,

jeszcze one mnie nie należą. (Parowskiewicz

Damian) / Powiedz mi Asan: daleko też

z tąd do Bysiówki?

Parowskiewicz Półtory mili JO. pani, jest droga krótka, ale z błotami. –

Zofia To mi niepotrzebne. Czy to tam mięszka niejaki Komornik Starosięcki?

Parowski Tam J.O. Pani.

Zofia Od mojéj jednéj znajoméj w mieście wzięłam kiedyś parę książek i zapomniałam jéj oddać. Na tytule napisano że one są własnością Antoniego Starosięckiego (spuszczając oczy) / Czy to jest syn Komornika?

Parowski Syn J.O. [illegible].

Zofia (Odeszlij że pan te książki ojcu, i proś aby były oddane synowi. Niech prędzéj ojciec wiedzie gdzie się syn znajduje. /

Paruński On teraz u ojca J. O. Pani!

Zofia (zaniepokojona) Tem lepiej — prędzej odbierze swoje własność

Paruński Pan biedakiem teraz nie do Księcia J. O. Księżniczko!

Zofia Dlaczegóż to?

Paruński Spalili się.

Zofia (przestraszona) Ach! Boże mój! Cóż wielką szkodę ponieśli?

Paruński Wszystko mówię. J. O. Pani zgorzał folwark stodoły, obory, spichlerz itd.

Zofia Ach to dla biednych ludzi wielkie nieszczęście.

Paruński (do siebie) Cóż ją to tak interesuje (głośno) J. O. Księżniczka ma tak litościwe serce.

Zofia Zmiłuj się P. Paruńskiewicz! Ktoby nie żałował szczęśliwych ludzi, kiedy ich los prześladuje? Czy mój wuj nie o tem nieszczęściu?

Parunkiew. Nie, J. O. Pani, i kazał mi pojechać ocenić szkodę.

Zofia Porąbane były budynki stare i walące się jak we wszystkich wioskach naszych. Ja myślę dobry Panie Parunkiewicz że tam nie ma co oceniać i że pretensya nie warta aby się mój mąż o nię upominał.

Parunkiew. (pdst) E, e, tu coś jest! — (głośno) J. O. Księżniczka niech tak nie myśli. Folwark był piękny piękny folwark. J. O. Hrabia w tych razach starannie akuratny i kazał mi ocenić tę stratę ze wszelką ścisłością. Ja myślę że one wyniesie plus minus do 15 tysięcy.

Zofia Czy to podobna. Ja się wiele czego innego spodziewam po sumienności P. Parunkiewicza. (śmiejąc się) Nie znam ja tych biednych ludzi. —

j.

Paruskiew. Właściwie mówiąc nie tacy oni biedni.

Zofia Zawsze biedniejsi od nas. A komuż być wspaniałym jeśli nie nam, dla których los był tak szczodrym i wspaniałym.

Parusk. Jaśnie oświecone krewniczynie w rzeczach J. O. pani.

Zofia (ze wstrętem patrząc na niego — po chwili). P. Paruskiewicz! Sądzę że w moim majątku są lasy, bo materyał był kiedyś ważnym źródłem dochodów. Nasłuchałam się o tem jeszcze w dzieciństwie, bawiąc się w gabinecie mego ojca.

Paruskie: Właściwie mówiąc. J. O. Księżniczko, lasy się wytrzebiły i materyał wyprzedany.

Zofia (żywo) Doprawdy? To mię mocno dziwi.

Paruski (do s.) Czy nie myśli nas rachunków słuchać?

Zofia Proszę Asana P. Paruskiewicz aby mieli ponowe/

w odbudowaniu z moich basow. Choć one się
wytrzebiły, jak Asan mówisz, znajdzie się
jeszcze materyału dosyć jeśli tylko zechcesz.
Spostrzegłam że to są ludzie uczciwi i godni
poszanowania. Będę mówiła za niemi
z mojem Wojem. A Asan zrób tak jak każę.
Ale, ale, wiele ja tam książeczek dałam Asani?

Pawułkie Dwie J. O Książeczko.

Zofia Zaczekaj Asan. Jeszcze jest i trzecia. Proszę
mu je zaraz oddać (wychodzi)

Pawułkiew (sam) Jak każe! Widzisz ją i ona już
każe, choć ma dopiero 18 rok. Krew,
krew pańska, właściwie mówiąc. Nie
będzie to wojskowa babka. Oj co mi tam. —
Spodobnomy wszystkie głupstwo zrobili
żeśmy się tak u niej rozgospodarowali!

Ale co ją ten posesor tak obchodzi? podej-
rzana rzecz. — A przypominam sobie.
Wszakto ja widywałem jegomości synka
w Polskiej Księgarni i z Księgarką tam
wtedy w owej czas mijali mieszkała.
Pani Szemiówna przyjmowała go
wielce łaskawie, bo chłopak przystojny
i rozumny, słuchał pewnie cierpli-
wie androny starej umizgalnicy.
Pamiętam nawet jak dziś wiele razy
wszedł, siedział obok księgarnierki i rozma-
wiali z sobą coś z wielką konfidencyą.
Rzecz podejrzana! — Czy nie ma tu czego
czego w tych książkach? (przepatruje) A
jak starannie obłożone podwójne odkładkę
czystego papieru i kartonik wypada)

Ah! widzicie Państwo co się tu święci! Z
tej trzeciej po której poszła, będzie pewnie
taki sam ostatek — dobrze! właściwie
mówiąc to dla mnie manna.
Mamci ja wszakże dużo sekretów Księcia
Kuzyna JW. Hrabiego mojego pryncypała
i dobrze mi z tym. A teraz i sekreciki ser-
deczne J.O. Księżniczki mojej pryncypałki
wspierają wszystko dobremu człowiekowi. —
i pochwała Bogu. Cóż to tu napisano?
(czyta) Monsieur Antoine! Diabli
nadali te francuszczyznę. Właściwie
mówiąc zwięź u nas wszystko źle poszło
Ale cóż z tem zrobić? czy oddać, czy nieoddać?
czy pokazać p. Hrabiemu czy niepokazać?
Nieoddać źle, Księżniczka się dowie o —
rachunki — fe! — Oddać Hrabiemu,
./.

znowu Księżniczka się dowie, i znowu zbe... Nie, nie, oddać p. Antoniemu. Co mi tam, że Księżniczka poromansuje trochę z p. Komornikiewiczem? Czy to co nowego? Jednakże dam jej poznać, że się sekrecik wie — będzie grzeczniejsza i może jaki tynfiarek się okroi. (chowa naród kartkę) W każdym interesie, właściwie mówiąc, najpierwsza rzecz to, aby człowiek sam był cały... A!..

Scena 5

Tenże i

Zofia (wchodzi) Oto jeszcze jedna książka

Pawulski: (filuternie) Rozumiem J. O. Księżniczko!

Zofia (zdziwiona) Co Asan rozumiesz?

Pawulski Że J. O. Pani chce, żeby to było oddane jak najspieszniej.

Zofia ~~Pawulski~~ Tak, zapewne. Dlaczegóż mają te książki leżeć u Asana?

Pawulski (nieśmiało) Ja po francusku nie umiem.

A jak J. O. Pani starannie podkrywała
te książki.

Zofia Boję cudzą własność szanuje p. Paruskiewicz!

Paruski (pokłada się) To obowiązek sumienia i każdego uczciwego człowieka.

Zofia A szczególniej komisarza.



Paruskiew (n. s.) Źle.

Zofia Moidź już Asan i odczytaj – Ale, ale prędko wybór kończy i moja małoletność

Paruskie (n. s.) U! źle! (głośno) Właściwie mówiąc J. O. Księżniczko, według ustanowionych w 18 roku.

Zofia To jest za pół roku. Proszę pamiętać o tem.

Paruski: Będę, będę pamiętał, J. O. Pani! (n. s.) Właściwie mówiąc to będzie stara baba (wychodzi)

Zofia (sama) Biedni ludzie! biedny P. Antoni! A mnie wszystko krępuje. Boli mnie to, że im pomódz nie mogę i wstydzenie

że nie śmiem. Na cóż mnie te tytuły
ten dostatek — (wściekły) Ożenię ja
miejskim ubogą dziewczynę. (wychodzi)

Zasłona spada.



Akt II.gi

Scena 1.wsza

Zofia i Kamerdy.

Hrabina

(Salon w pałacu Hrabiego. Wchodzi Hra-
bina za nią Zofia, niesie pod pachę poduszkę
atłasową pod drugą poduszkę aksamitną pod nogi.
Hrabina, kobieta blada, delikatna, twarz nie-
spokojna i nieukontentowana ubiór staranny
angielski. — Zofia.)

Hrabina Coś tu czuć złe. Zadzwoń Zosiu! (Zofia
dzwoni kamerdyner wchodzi) Zakadzić
(kamerdyner wychodzi). Dlaczegóż to moje
krzesło zmięte? pewnie ktoś na nim
siedział.

Zadzwoń Zosiu. (Zofia dzwoni, Kamerdyner wchodzi)
Kto tu siedział na moiem fotelu? Czy ty
niewiesz mój kochany że ja tego
znosić niemogę?

Kamerdy: Tu nikogo niebyło. Sama Pani, tylko
Panny Pan przechodził tędy, i może...

Hrabina Wstaniesz mój kochany! mój mąż
niebyłby też grubijańskim, aby zrobić to
co mi się nie podoba. Przynieś serwetę
zetrzeć fotel (Kamerdyner wychodzi).

Zofia Wujenka niedobrze spała.

Hrabina Przepędziłam prawie noc białą. Czytałam
długo. Napadłam na ćwiartki intere-
sujące i wymowne. Ten autor prawdziwie...
(Kamerdyner wchodzi z serwetą na talerzu).
Pokaż (Bierze serwetę i ogląda). Te
mydłem śmierdzi (Rzuca). Zupełnie

się stajesz nietrost! Liwym mój kochany! Jeśli
się to spostrzegnie to ciebie każe zrobić rekrutem.
Idź sobie. Niech tam zakadzi i śniadanie
podawać. /Kamerdyner spiesznie wychodzi.
Zofia przygląda się swojej robocie w krosienkach
Lokaj składa jedną poduszkę na stoliczku. Hrabina
siada i stawia nogi na aksamitnej podnóżce.
Lokaj wychodzi/.

Zofia Wujenka sobie zaszkodzi że tak mało sypia.

Hrabina Wczoraj raniej myślę że to będzie miało
miejsce, co mówisz – Ale jeżeli ci ludzie zdają
się na to stworzeni aby nas w zawsze wynu-
cać. Do tej pory nie podają herbaty. Zadzwoń
Zosiu! /Drugi kamerdyner wchodzi ze śniadaniem/
Ponadłeś mój kochany i przepadłeś. Pokaż.
/Kamerdyner trzyma przed nią tacę, ona patrzy
w filiżankę i wzięła/. Widzisz filiżanka

niedość czysta (*Bierze masło na koniec noża i wącha*). Że mój kochany, masło nie świeże (*kosztuje buteleczkę i wypluwa na ziemię*). i chleb biały nie ma żadnego gustu. Czy wy mnie chcecie otruć? weź to sobie precz i powiedz klucznikowskiej, że jej każę dobrze zmyć głowę za takie niedbalstwo (*kamerdyner wychodzi z herbatą nim jeszcze sprzątnie?*)

Zofia Kochana Wujenko. przystępuję [illegible] zdrowia...

Hrabina (*przywozi?*) Cóż to za książkę masz w ręku której ja nie znam. Proszę cię bardzo moja Zofio abyś nie brała książek od nikogo, tylko ode mnie. Lektura jest dla młodej osoby rzeczą niebezpieczną, gdy nie jest dyrygowaną przez rękę biegłą.

Zofia Kochana wujenka wie, że ja prawie nie czytam innych książek, jak polskie; ale dzięki Bogu nie są niebezpieczne. Nasi pisarze czują ważność swego powołania i wiedzą jaką odpowiedzialność na nich ciąży

Hrabina Każdemu swój gust. I ja usiłuję ich czytać także, ponieważ to jest teraz w guście, ale znajduję że w nich nie ma dosyć uniesienia.

Zofia Co to wujenka chciała powiedzieć? doprawdy nierozumiem tak dobrze.

Hrabina Czy to nie po polsku? moja ty Zosiko!

Zofia Nie kochana wujenko, doprawdy że to nie po polsku. Wujenka pewnie chciała powiedzieć że nie mają dosyć pociągu, powabu. — To rzecz ~~zaś~~ bardzo naturalna Wujenka niedawno zaczęła ich czytać,

teraz dopiero umieję mówić swoim
językiem, ale to niedosyć kochana wujenko!
Trzeba swój język serdecznie kochać i z gruntu
go znać, żeby w pisarzach jego znaleźć powab.
Dla mnie oni go mają.

<u>Hrabina</u> (<u>z pewnym gniewem</u>) Merci pour la leçon Mademoiselle!

<u>Zofia</u> (<u>całuje jej rękę</u>) Przepraszam, droga wujeneczko! —
ale jabym tak rada, żebyśmy, my wszystkie
kochały i znały język naszych prababek.
Szczęście do tego jeżeli tylko panienki
znakomitych rodzin nie będą miały
mamek Angielek i guwernantek
francuskich. A jak wdzięczna jestem mojemu
ojcu, że mnie testamentem od tej zarazy
wybawił. Moja poczciwa Bleszyńska nie
bardzo uczona, ale psalmy i Treny

Kochanowskiego na pamięć umie,
i że to ja ją serdecznie kocham. Ciocia Wojenka
już teraz daleko lepiej mówi jak pierwej.
Żeby to jeszcze Wojeneczka tak od razu my-
ślała po polsku toby nie mówiła, że
nas z zawsze wyrzuci i że natrafiła
na ćwiartki wymoczone, że chleb biały
nie ma żadnego gustu, i td. Ale to nie
Wojenki wina. Wojence francuzczyzne
zaszczepili jak ospę. —

Hrabina Powiedz mi moja ty pedantko czy ja
doprawdy takie straszne mylki robię

Zofia Straszne, moja droga Wojenko!

Hrabina Proszę cię, ponieważ to jest teraz wszystko daj
mi każdy raz co się pomylę jakiś znak.

Zofia (całuje ją w rękę) Dobra kochana Wojenko!

Wiele razy Wojenka powie co z francuska
po polsku to ja położę tak palec na ustach
Ale, ale, kochana Wojenko! czy też my poje-
dziemy na jarmark? Tam pewnie
będzie wiele polskich książek. Chciałabym
sobie powiększyć moją bibliotekę.

Hrabina I dobrze, żeś mi przypomniała i ja po-
trzebuję koniecznie być na jarmarku.
To jest niedogodność prawdziwa (Zofia
kładzie palec na ustach i dalej we wszystkich
miejscach, które kursiwe). żeby w takim
domu, jak nasz wszystko było tak
stare i odwieczne. ~~Patrz mi trochę na~~
~~te meble, na te brązy, na te firanki.~~
Ale to jest wstyd doprawdy. Najzobliżko
człowieka gustu tak wytwornego jak
Szafnagiel,

mieć w domu takie osobliwości. Naturalnie, żebym więcej lubiła z mojem matczynem zdrowiem siedzieć sobie spokojnie i zajmować się lekturą niż jeździć po brudnem miasteczku i kłócić się z żydami, którzy tak źle pachną. Ale, nieszczęściem, nie mam skłonu zająć się tem, co mi potrzeba; pomyśleć o tem, coby mi było miłe. Muszę też mieć z moim mężem maleńką explikacyą, moja cierpliwość jest w końcu. Przestańże moja Panno, z tymi grymasami i zadzwoń. (Kamerdyner wchodzi). Poproś tu pana Grafa: tylko mów, że ja proszę, aby przyszedł w tym momencie. (Kamerdyner idzie ku bocznym drzwiom z których wychodzi Hrabia).

Scena 2.
Ciż i Hrabia

Hrabia Czego?

Kamerdyn. Jaśnie Pani pana Grafa prosi

Hrabia No, idę — ruszaj sobie (Kamerdyn: wychodzi)

Czego chciałaś ode mnie? Heleno!

Hrabina Kazałam cię prosić, mój Karolu, abyś się też przypatrzył moim apartamentom. —

Hrabia I cóż w nich szczególnego?

Hrabina Otóż właśnie, że one nie mają nic coby je zalecało. Wszystko takie ordynaryjne, tak mało dystyngowane, że prawdziwie mam wstyd gdy jaka Pani Marszałkowa do mnie przyjeżdża i znajduje że wszystko jest z tamtego świata. To jest niegodność, ~~do prawdy~~. Panie Hrabio, tak mnie ~~to~~ pokazać ./.

w oczach ludzi ciemnych jakby nie
było z kąd odnowić domu, sprowadzić
meble lepszego gustu i niektóremi
malenkiemi ozdobami zrobić honor
naszemu urodzeniu i naszej fortunie
(Zofia przez cały ten czas trzymała palec
na ustach) Panno Zofio! serio nie
rozgniewam.

Hrabia Cóż ona ci robi? Heleno! nikomu
nie dasz pokoju!

Hrabina (żywiej) Nie mam nowej karety.
Szory jeszcze te, któremi jeżdzimy je-
chali do ślubu. Prawdziwie róż wystę-
puje na twarz moją, gdy mi przychodzi
zrobić jaką wizytę.

Hrabia Nic więcej? (na s.) Dobrze że mi
oszczędza argumentów.

Hrabina (jeszcze żywiej) Mój Panie! ja nie znoszę tych żartów. Powinienbyś mieć więcej względów dla kobiety słabej i cierpiącej. Czy ja jestem wymagającą? czy się mięszam do twoich wydatków? czy kładę jakie zawady w twoich ukontentowaniach? (podnosi się z gniewem) Czegóż na mnie tak patrzysz tą postacią zimną i ironiczną? Fe! mój panie! Powinienbyś mieć wstyd okazywać tak jawnie że masz złe serce (siada)

Hrabia Już wszystko powiedziałaś. Otóż widzisz jak byłaś niesprawiedliwą. Gdybym chciał okazać tyle surowości na te niesłuszne wyrzuty zasługuję/

zostawiłbym się w tych myślach i miłością-
bym. Ale mam wzgląd na twoje zdrowie
i chcę cię tylko lekko zawstydzić. Patrz
moja Helunio, czem tu do ciebie
przyszedłem. (daje jej papier.)

Hrabina (czyta). Rejestr sprawunków mających
się zrobić na przyszłym jarmarku".
Więc do sprawdzy miałeś ram te szczęśliwą
ideę? (czyta) Brązów na 4 tysiące —
mebli na 5 tysięcy — zwierciadeł drugich
5 — Koczowy" — Ale ja chciałam karety.

Hrabia Jest tam i kareta, tylko czytaj. A co Helu-
niu? czy mieliśmy jednakowe myśli?
Czy troskliwość moja nie obejmuje
wszystkiego co ci może zrobić przyjemność?
Czy to prawda, jest wysłobiety cnotą,

i delikatnie utrzymujecie, że mężowie wasi są egoiści, którzy was niepojmują i nierozumieją? Wartoby mię przeprosić, moje życie!

Hrabina (podaje mu rękę). Pardon, pardon, mon cher!

Hrabia O mój ty aniołku! (nachyla się chcąc ją pocałować).

Hrabina (odwraca się) Fe mój Kaziu! czujesz okropnie lulką. Zadzwoń Zofiu! (kamerdyner wchodzi) Zakadzić. Nie jestże to egoizm fatalny nie módz mi zmistyfikować taką rzecz, jak lulka, której ja znosić niemogę? jak gdybyś niewiedział, że każdy zły odor atakuje mi nerwy.

Kamerdy: Jaśnie pani przyjechali z towarami Żydzi,

Gierson i Mośko brodzki

Hrabina (powstaje żywo) Zaprowadź ich do sali ~~(wychodzi)~~
Mój Karolu! proszę mi też tam przysłać
z parę tysięcy złotych. Mam wiele rzeczy
kupić ostatniej potrzeby.

Hrabia Ale parę tysięcy, Helunio to dużo!
Wolałabyś je schować na jarmark.

Hrabina (seriò) Czy mnie na to nie stanie?
Panie Hrabio!

Hrabia Dobrze, dobrze, przyślę. Ale zarzekajno, chciałem ci tu jeszcze opowiedzieć jeden ważny
interes, tyczący się kupna Patronówki.

Hrabina To potém, potém

Hrabia Ale, moje życie, rzecz nie może być odłożoną
Trzeba żebyś podpisała plenipotencyę
w tym interesie. A tam się nieprędko
załatwisz.

__Hrabina__ To potem mi opowiesz

__Hrabia__ (__daje jej pióro__) Podpisz-że przynajmniej plenipotencyą a potem ci opowiem.

__Hrabina__ (__podpisuje__) Wy panowie mężowie, nieznośni jesteście z waszemi interesami

__Hrabia__ Cóż robić — i wy macie wasze.

__Hrabina__ Pan tysięcy kazań: bardzo przepr. (__wychodzi__)

__Hrabia__ (__do s__) Teraz dosyć będzie i 200 Zł: — (__do Zofii__) Cóż Asindźka tak stoisz zamyślona?

__Zofia__ Myślę, kochany wujaszku, że jabym nie podpisała, nie wiedząc co podpisuję, choćby cały Berdyczów do mnie przyjechał.

__Hrabia__ Doprawdy? Więc nie myślisz ufać mężowi?

__Zofia__ Ile razy będzie mi pochlebiał, ufać mu nie będę. Ale Stryjenka mię woła. (__wybiega__)

7

Hrabia Hm. Ładne usposobienia odkrywają się w mojej pupilce. Dawno była dziewczyna determinowana. Przy tem wzięta po matce. A owoż i złośliwy rozumek się odkrywa. Za mąż panienkę, ze mąż — gotowa mi ambarasu narobić.

Scena 3.

Hrabia i Barurku (zagląda przez te drzwi, którędy wszedł Hrabia).

Hrabia A dobrześ żeś przyszedł. Chodź Asan.

Barurku Co JMPan rozkaże

Hrabia Czy wiesz Asan, że Księżniczka już wcale nie dziecko. —

Barurki: Właściwie mówiąc JMPanie, to będzie pani jakich mało.

Hrabia Na rozum i przemyśliwość.

Barurku Oj! na JMPanie!

Hrabia Będzie osobą z charakterem

Barurku Oj! z charakterem JMPanie!

Hrabia Żeby nam nie pomieszała szyków.

Parurkiew Oj! pomięsza Jaśpanie

Hrabia Jaż by trzeba prędzej za mąż

Parurkiew Właściwie mówiąc, trzeba jest najprędzej
Jaśpanie! byle był mąż taki, coby wśród
nam dał zakustowanie zewsząd.
tych przebenryj.

Hrabia Jedzie Waćpan natychmiast do Pana
Barona Grajewicza. On się oświadczył
o rękę Księżniczki, prosić go Waćpan
czy będzie gotów tak, zamrużywszy
oczy, zrobić wszystko, co zechcemy. —

Parurkiew Zdaje się, że powinien by zrobić. Choć
on bogacz, ale to dla niego honor.

Hrabia Rozumie się, że honor.

Parurkiew A jak będzie robić trudności?

Hrabia To niech go diabli wezmą wychrztę!

Wenowa mu Asan powiesz odemnie, żeby sobie zjechał do Berdyczowa szukać żony.

Parurkiewicz Dobrze Jaśpanie (pytanie się odchodzi pan Krokowo i wraca). A jeśli Księżniczka go nie zechce?

Hrabia O ba! ba! jeszcze czego — Jednak to dobrze żeś mi przypomniał. Poszlij Asan Ekonoma do mojej siostry. Trzeba żeby pani Szeniowa tu była, ona ją uchodzi. Spierzże Asan, a ja sam pojadę do Arona — plenipotencye już jest. —

Parurkiewicz Jest? no to i pieniądze będą z własciwe mowiąc Jaśpanie, bez pieniędzy źle. —

Hrabia Toś Asan nowość powiedział! — ale, ale, coście zrobili w Bystrowce?

Parurkiewicz Wszystko dobrze Jaśpanie! Szkoda wielka na 16 tysięcy samych budynków, wieluż ge

innych szkód z niemożności wypuszczenia

wsi w possessyą, z ucisku poddanych itd.

Choć JWPan jako tako trzyma o mojem

sumieniu ja jednak nie uważałem na

łzy i mdłości P. Komornikowej.

Hrabia Cóż p. Komornik?

Parutkin P. Komornik protestował się. ocenił sam

szkodę na 6 tysięcy i mnie tu przyjechać

z prośbą do JWPana.

Hrabia Na 6 tysięcy? kiedy umie tak potrzebę

pieniędzy?

Parutkin: Właśnie mówię ona więcej nie warta.

JWPanie! ale mając wzgląd na inne ubytki

expensa...

Hrabia Ocenienie zrobione urzędownie?

Parutkin Jak najformalniej JWPanie!

Hrabia: Basta. Zapłaci – zostanie; nie zapłaci – sprzedać wszystko, co ma, z publicznego targu i niech rusza z Bogiem. Nie potrzebuje pieniędzy.

Pawurski: Ale co na to powie Księżniczka? JWPanie!

Hrabia: Księżniczka? a jej co do tego?

Pawurski: Niewiem JW. Panie. Ale przypadkiem dowiedziała się o ich nieszczęściu i bardzo ich ratuje. Nawet kazała odbudować folwark ze swoich lasów. Właściwie mówiąc wtem niema nic złego, że folwark we wsi JWPana odbuduje się z lasów Księżniczki. Zawsze jednak zostanie pretensyi tyle że przyjdzie remanenta komornika sprzedać.

Hrabia: Zkądże to interesowanie się o mojej siostrzenicy?

/.

Parutkiewicz Nie wiem JW Panie!

Hrabia P. Parutkiewicz! czy Asan myślisz, że jak powiesz: nie wiem, to ja ci uwierzę?

Parutkiewicz: Właściwie mówiąc JW Panie jest to coś miarkuję, ale to są rzeczy, o których nie śmiałem i mówić. Mnie się zdaje że bodajczy się nie podobał Księżniczce syn P. Komornika.

Hrabia (śmieje się) Więc obrał ją sobie za męża — dobrze, dobrze, ale gdzież się tak poznali?

Parutkiewicz Zdaje się że u JW Szemiotowej

Hrabia Że też ta moja siostra zawsze jakiegoś hołysza mnie wpuści w dom, byle tylko słuchać jej andronów. I Asan mówisz, że się podobał? To być nie może. To kapitalne głupstwo! Musi to być coś innego. (śmieje się) Ładna mi para!

Lokaj (wchodzi) Pan Komornik Starowięski
prosi o pozwolenie wejścia. —

Hrabia Kto taki?

Lokaj Posesor z Bystrowski.

Hrabia A! — No jedźże Asan B. Paruskiewicz do Barona.
Ale zaczekaj. (pisze) Daj jeszcze tę karteczkę
Komornikowi, niech ją odniesie do mojej siostry.
Czekaj no Asan, coś jeszcze miałem... A daj
tam Asan mojej żonie te 200 złotych.

Paruskiewicz Dobrze Jaśnie Panie (wychodzi)

Hrabia (do Lokaja) Wołaj B. Komornika (siada)

Scena 4. (Lokaj otwiera drzwi Komornik wchodzi Lokaj wychodzi)

Hrabia i Komornik oraz Zofia

Komornik Uniżony sługa Jaśnie Pana.
(Hrabia nie odpowiada. Zofia wchodzi cicho i siada
z boku przy krosnach. Komornik podaje [illegible] służy)
Uniżony podnóżek Jaśnie Pana.

Hrabia (przepatrując nam i sprawdzając papiery).

A! Kłaniam. — Cóż tam p. Komorniku, powiesz mi dobrego?

Komornik Dobrego nic nie powiem JW Panu. Może mu to będzie nawet nie miłe, z czem przyszedłem, ale cóż robić? Przyszedłem z prośbą i razem ze skargą.

Hrabia Czy nie myślisz Waćpan skarżyć się przedemną na los, który ci zrobił krzywdę i na własną nieostrożność, która jej była przyczyną? — Mój Panie! cóż ja na to poradzę! —

Komornik JW Hrabio! na los, jeśli mię krzywdzi skarżę się tylko jednemu Bogu, a z nieostrożności, jeśli mi się zdarzy, spowiadam się przy konfesyonale. Ja przyszedłem tu zanieść do stóp JW Pana skargę na człowieka,

który od niego zależy i który złe rozkazy Jaśnie Pana wykonywa. —

Hrabia Mój Mości Komorniku! że z tego wykonania moich rozkazów ja tylko ponoszę szkodę. Niepotrzebnie się zatem fatygował.

Komornik JW. Hrabio! przywykłem zdawna szanować imie, które Jaśnie Pan nosisz, przywykłem wierzyć że człowiek, który niezapomniał z jakiego źródła krew jego płynie, który czci pamięć znakomitych swych przodków, niewyda rozkazów z krzywdą bliźniego. Tymczasem stała mi się wielka krzywda; i dla tego wniosłem, że rozkazy Jaśnie Pana źle były wykonane.

Hrabia O cóż właściwie idzie?

Komornik Jaśnie Panu wiadomo w jakim stanie były zabudowania, które pożar zniszczył.

Hrabia: Dawno ich nie widziałem — nie pamiętam — ale zdaje się, że były obszerne i porządne.

Komornik: Były obszerne ale stare. Folwark się zwalił, który dotąd własnym kosztem wy-reperowałem, obory i owczarnia były nowsze, ale niekosztowne, spichlerz tylko był porządny, ale to, co w nim zgorzało, więcej warto jak sam budynek. Otóż nieuczciwy i niewierny Komisarz JWPana, zmówiwszy się ze złym urzędnikiem ocenili te szkody trzy razy więcej niż warte, chłopi podpojeni wódką, zagrożeni batogami przysięgą stwierdzili realność tej szkody — i ja — którego i tak nieszczęście dotknęło, poniosłem od JWPana krzywdę daleko cięższą i boleśniejszą, niż ta którą mi los zadał.

Zofia Ach! to ż okropnie!

Hrabia A syndrucaś ty? Zostaw nas samych

Komornik Nic nie szkodzi JWPanie! prośba moja nie ma żadnego sekretu. Nie powstydzę się przy tej panience upaść do stóp JW. pana, i prosić abyś był sprawiedliwym i miłościwym.

Hrabia Mój Mości Komorniku, przyznajesz że pożar nie od pioruna.

Komornik Przyznaję JWPanie!

Hrabia Na mojej kontrakcie, wszystkie szkody od pożarów które by się nie wszczęły od pioruna powinny być indemnizowane.

Komornik Powinny JWPanie!

Hrabia Zatem . . .

Komornik Zatem zapłacić ~~za~~ powinienem. —

Hrabia Cóż więc idzie?

Komornik Oto JaśPanie, żem powinien zapłacić to
co szkoda warta, ale nie trzy razy tyle.

Hrabia Oszacowanie było formalne?

Komornik. Formy były JaśPanie ale nie było — sumienia

Hrabia Wartość mojéj straty stwierdzona przysięgą
świadków.

Komornik (przyp.) Przysięgą dylitów za wódkę i batogi.

Hrabia Masz asan na to dowody?

Komornik Dowód w tem, że mówię. Nie ustałbym
za cały majątek JaśPana, nie dopiero za te
16 tysięcy które mi P. Parumkiewicz w imieniu
JaśPana chce wydrzeć.

Hrabia Czy asan przypędziłeś tu ze mną się kłócić

Komornik. JaśPanie! racz darować staremu nieu-
ważne słowo. Jestem trochę za gorąco
wzięty, a wielka bieda. JaśPanie,

równie jak wielkie szczęście, czyni człowieka zuchwalszym, niżby być powinien. Chciej JW Pan mieć wzgląd na moje położenie. Ja tu przyszedłem prosić wspaniałości i miłosierdzia, a człowiekowi uczciwemu który musi prosić miłosierdzia, można wybaczyć, jeśli się zmarszczy gdy kto kładzie lód na jego gorącą ranę

Hrabia Ambicya! ambicya! p. Komorniku! — No, no nie gniewam się, ale bardzo żałuję że nic dla Pana zrobić nie mogę. Czasy są za ciężkie na wspaniałość. Gdybym był równie bogatym jak moi przodkowie nie patrzałbym na te straty. Ale ja mam interesa, mam długi, i muszę być akuratnym. Redde, quod debes. Znam Pana p. Komorniku,

stare przysłowie. Powtarzają go ze wszystkich stron mnie, ja także muszę go powtórzyć Asanie. Zapłaciłeś mi przed jarmarkiem 16 tysięcy. A tam są inne szkody i ubytki na ucisk poddanych (przez gumno niby Teskawskie). bo to było ó. Komorniku, mówimy płacić przez szpary.

Komornik: Jaśpanie! poddanych nie uciskam. Należy to do długiego rejestru kłamstw p. Czarnkiewicze

Hrabia: Skarżył się przecie Sprawnikowi.

Komornik: (żywo) Jaśpanie! (miarkując się) Jaśpan raz darować — już milczę. Panie Hrabio! świadczę się Bogiem i sumieniem że ta szkoda nie warta więcej jak sześć tysięcy. Racz Jaśpan przyjąć teraz odemnie rewers na tę summę. —

Mam ci ja wprawdzie mały kapitał uloko-
wany w P. Prezesa, ale termin wypłaty za
pięć miesięcy – może nie odda.

Hrabia Mój kochany Komorniku! uroiłeś sobie
zbyć mię lada czem i sądzisz że się dam
okpić.

Komornik. Panie Hrabio! ja nie okpiwałem w życiu
mojem nikogo i okpiwać nie myślę.
Jestem nieszczęśliwym i potrzebnym, ale to
nie daje nikomu prawa robić mię oszustem.
Taki łajdak jak Karurkiewicz mógł na
mnie narachować co mu się podobało
ale żaden Hrabia ani Książę nie może ina-
czej mnie zadawać mi nieuczciwych
zamiarów. —

/.

Hrabia. Wuj jeżeli ma takie właścicielskie fumy, to zapłać. 16 tysięcy, i basta. — 16 tysięcy przed jarmarkiem, lub wszystko, co masz sprzedanym będzie z publicznej licytacyi.

Zofia. (przystępuje) Kochany Wujaszku! Prosiłam Paruszkiewicza, aby spalone budynki kazał odbudować z moich lasów. Sądzę kochany Wuju, że się temu nie sprzeciwisz. Choć nie mam prawa jeszcze rozrządzać moim majątkiem, rozumiem, że mam prawo litować się nad prawdziwem nieszczęściem. Takby robił mój ojciec i w rocznicę jego śmierci, chcemy przesłać na tamten świat tę pamiątkę jego nauki i przykładów.

Hrabia. Romanse, moja Panno, romanse! —

Komornik Któż ty jesteś? piękna pocieszycielko moja! masz postać anioła i anioła głosem podniosłaś upadającego i upokorzonego starca..

Zofia (spostrzegłszy się) Wyjaśnij!

Hrabia Proszę bardzo wspaniałomyślnej Księżniczki Zofii aby się nie mięszała nie do swoich rzeczy.

Komornik Ty jesteś Księżniczka Zofia! Oświadczam ci szczerze twemu szlachetnemu postępkowi przypatruję się Tak i z twarzy i z serca podobnaś do twego ojca.

Zofia Czyż znałeś go? p. Komorniku!

Komornik Gdym bawił w usługach nieboszczyka Podczaszego, często tam widywałem Księcia. Oni byli przyjaciółmi ci prawdziwie wielcy, ci staropolscy panowie.

Hrabia. Niech z Bogiem odpoczywają — daj im Waćpan pokój, P. Komorniku a mnie przed jarmarkiem 16 tysięcy zapłać.

Zofia (przewrotnem) Fe! Wujaszku! (wychodzi)

Hrabia. Skończyliśmy, p. Komorniku!

Komornik. Skończyliśmy, p. Hrabio — jeszcze jedno tylko słowo. Racz mi JWPan powiedzieć, czy przyznajesz za słuszną robotę mego dziwnego komisarza swego?



Hrabia. To do rzeczy nie należy.

Komornik. A ja odwołuję się do sumienia JWPana.

Hrabia. A ja odwołam się do sądu i remanenta Waćpana sprzedam. Bądź Waćpan zdrów i nie proś mi więcej. —

Komornik. Nie, P. Hrabio, prosić już więcej nie będę — pójdę prosić Arona. (wychodzi)

Hrabia (sam – liczy na palcach).

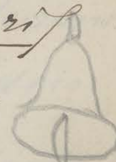
Szesnaście tysięcy – sto na Sabłonowkę

to 116 – ze sprzedaży wódki i zboża z 50.

to 166 – z propinacyi i różnych rachunków

opieki do 30... plus minus dwakroć...

No, tym razem wystarczy. (wychodzi)



Zmiana

Scena 2ga

(Pokój bawialny w domu P. Szemionowej na wsi.

Wchodzi p. Szemionowa i Baron Szajewicz. Pani Szemionowa stara elegantka. Suknia dawnym krojem – blansz – róż, wachlarzyk w ręku – żywa – podrygująca). –

Szemion. Jednak to tak? Baronuniu – przyjechałeś i nie pokazujesz się. Trzeba cię dopiero słodkim bilecikiem zwabiać.

Baron Niech pani daruje – prawdziwie... –

Szemion. No, no, nie gniewam się – stawiłeś się

na rozkaz — je suis généreuse! (podaje
munsztuk, który Baron całuje). Ale skądże
jedziesz? Baronnie! czy byłeś i w
Paryżu? — Ja już dawno nie byłam
w Paryżu; jeszcze za Cesarstwa. O mój
luby Baronnie! co się tam działo!
Taki przepych, jakie uroczystości!
Właśnie byłam na koronacyi Maryi
Ludwiki. Stałyśmy w czasie parady
w oknie z księżną Montebello — a
Kambaceres, przejeżdżając w orszaku,
kłaniał się nam. W tem owa księżna
rzekła do mnie: Patrz, moja droga
Szemionowo, co się tu dzieje! Zdaje się
że cały świat zbiegł tu złoto i zsypał
drogie kamienie. Prawda — rzekłam

z westchnieniem, miałam jakieś smutne przeczucie — i zgadłam. Rok 1812. . . Ale co o tem mówić.

Baron Bez wątpienia!

Szenion: Zapewne i brzegi Renu zwiedzałeś. O mój Baronnie! Widzę jak na dłoni te zamki, te ruiny. Jeździł tam z nami jeden młody Lord. Miłe wspomnienie!

Każdy miał swój czas. Wieleż to już lat temu — poczekaj.. W r. 1800 do prawdy zapominałam w którym. Możesz sądzić, że nie taką byłam jak teraz. —

W aksamitnej sukni, staropolski podróżny a l'Espagnole, kapelusik kastorowy niewielki z białemi piórami, loków czarnych pęk — a wokoło czarujące widoki; a przy boku moim młody człowiek —

Lord – zakochany, powiedziałam ci, jak pamiętasz! – Drożyłam się, jak cię kocham, i mogłam się podrożyć. Ale to już przeszło. –

Baron (z uśmiechem) Wiem wszystko.

Szeniowa. (uderzając go po ręku wachlarzem).

Flatteur! – przyznaj się, wieleś konkiet zrobił w swoich podróżach? – Ale o tem nie powiesz. Tyś człowiek rozumny i delikatny i skompromitujesz te biedaczki, którym pewnie na kolanach przysięgałeś: je vous adore, Madame! Którym obiecywałeś wszystko wyprzedać, co masz koło Berdyczowa i osiąść tam, gdzie ona, aby oddychać tym samym powietrzem, patrzeć na toż niebo. – Cóż? nie tak? Oznam ja was, Tchrzyki!

Umiecie dobrze utamać! A gdyś osmutał
pojechałeś do Medyolanu, nieprawdaż? —
A propos! już zwiedzałeś słynną Katedrę?
Co za masse i ogrom! Tylko taki człowiek,
jak Napoleon, mógł dokończyć wkrótce
tak dzieło kilku wieków. — A teatr la Scala?
Co to za czary ta muzyka, ten śpiew, ten
natłok ludu! — to zdumiewa, wierz mi. —
Właśnie, pamiętam byłam w loży księżnej
Ursino, gdy śpiewała Catalani. Słyszałeś
czy pewnie Katalani? Poznałam się z nią
i razem byłyśmy na kongresie w Akwis-
granie. Wybrał sobie mój Baronunia,
co to za kobieta! poszłyśmy z nią
oglądać salę, w której miała dać koncert;

Było wspaniale, że się podobało jej. Nadszedł ~~Metternich~~ Minister, to mu zmyła głowę! Trzeba to było słyszeć. Ja drżałam o nią. Musiałeś się poznać z ~~Metternichem~~ Ministerem i widziałeś zapewne Hrabinę Blauenberg. Któż jej nie widział kto był w Wiedniu? Wystaw że sobie, zeszłyśmy się z sobą i zaprzyjaźniły. Kochał się w niej okropnie Baron Sternberg – i mnie u niej widywał. Cóż było myśleć? Baronównie! Do nóg mi padła owa dumna piękność i prosiła mnie odbieraj mi go: Mnie wówczas co innego było w głowie i łatwo mi było być wspaniałą.

Z

Ach! dobre to były czasy! Ale coś się skrzywisz.
Pewnie ci w Wiedniu niemile restaurant pa-
miątki. Oszukali cię tam pewnie, szlachcicu!
Zaspali do kwaterki i potem nie dali entre-
ha! ha! ha! No przyznaj się – wszak
to już przeszło.

Baron: Mogę Panią upewnić że mi się nie podo-
bnego w Wiedniu nie stało.

Szeniow: A w Paryżu?

Baron: Ani w Paryżu

Szeniow: A w Mediolanie?

Baron: Ani w Mediolanie

Szeniow: Zmyślasz, zmyślasz – jakże to być może?

Baron: Bardzo być może – bom tam nie był.

Szeniow: Byłżeś przecie za granicą.

Baron: Byłem w Brodach, pani Dobrodziko!

Szeniowa: W Brodach? w naszej Jerozolimie! Cożeś tam robił? Baronie. To takie brzydkie miasto.

Baron: Miałem interes. Kupiłem w cyrkule Złoczowskim majątek. Mnie się to udało . . .

Szeniowa: Ach! te interesa! Wybrać sobie mój Baronie! Dawniej jeździłam, bawiłam się używałam świata i nigdy nie byłam gospodynią. Odkąd owdowiałam, a będzie już temu lat dwadzieścia kilka — Nie widziałeś nigdy mego męża? Prawda jesteś za młody. Był to człowiek rozumny i bardzo ładny. Pojmujesz to, że ja z mojem imieniem /

majątkiem, i — co tam teraz obwijać w bawełnę? — byłam śliczna i basta. Takie wymuskła, chód lekki, zęby jak perły, wejrzenie królowej. — O! tak, tak mój Baronimie! teraz patrzysz na mnie i uśmiechasz się, a 20 lat temu leżałbyś u nóg moich i płakałbyś jak bóbr. Otóż taką będąc nie byłabym zapewne poszła za p. Szymona, gdyby nie miłość. Ale zakochałam się okrutnie. On mnie, naturalnie, ubóstwiał, dogadzał, psuł tak, żem się niczem nie zajmowała.

Owdowiawszy miałam co innego w głowie nie gospodarstwo. Tyś się tem także nie zajmujesz; ale co tobie. Tyś Krezus.

Baron: Powinien – pani…

Szeniow: A jakie to u nas kolosalne fortuny
poginęły lub uszczupliły się przez
nieład! Radziwiłły, Czartoryscy, Rzewuscy,
Sapiehowie. Wszystko to nie to, co było.
Dziwić że się mnie? Młoda wdowa –
koło mnie rój – toaleta – podróże, wszystko
to pożera pieniądze. Wyobraź sobie,
Baronuniu, gdym niedawno zajrzała
do stanu moich interesów, przelękłam się.

(Baron bierze za kapelusz. P. Szeniowowa
chwyta go za rękę i trzymając go mówi).

Ale póki jeszcze głowa jest choć już
nie taka jak była – czy uwierzysz,
Baronuniu, że mi stanęły włosy po skroni;

czarne, lśniące jak kruche skrzydła — a teraz
już siwe, jak cię kocham, siwe. Ależ za to
więcej doświadczenia. Czas już przyprowadzić
wszystko do porządku. U mnie to pójdzie jak
z płatka — tylko teraz właśnie. Proszę cię
mój Baronunio pożycz mi tez 50 tysięcy.

Baron (prof) Przemyślatem to

Szeniono Powiedz mi mój Baronunio czy ci się podo-
bała księżniczka Zofia? Zemną bądź otwarcie.
Między nami mówiąc, wszystko to odemnie
zależy. Mój brat chce — o tem niema co
gadać. Ale Zosia ma główkę i uporczki i
jeśli jej ktoś nie przetamie, to gotowa tupnąć
nóżką i powiedzieć nie chcę: Ale nie
bój się Baronunio, ja mam na nię
sposoby. —

Trzeba jednak żebyś się starał jej podobać.
Prawdę mówiąc to ci nie trudno. Masz
coś tak dystyngowanego, że możesz zawrócić
głowę dziewczynie. Niejednej już pewnie
zawróciłeś. Opatrzcie jak spuszcza oczy.
(udaje zawstydzenie) Tartufe. Oznam
ja was swiętoszki! Z wami to trzeba się o"
ostrożniej być biednym kobietom. Ale przy-
znaj się Baronowi czyś zakochany, czy tak
tylko dla aliansu? Bo z tego względu
rzecz nie do odrzucenia, Księżniczka z
pierwszych domów książęcych. Przytem
i dobra znaczne. To partya choć dla Zygmunta!
Baron Szczęśliwym byłbym, gdybym mógł zyskać
względy Księżniczki Zofii choćby nie była

księżniczką i niemiała posagu. Dzięki staranności mego ojca, mam...

Szeniowa: O tyś Skrzus — wiem. A cóż? luby Baronie 50 tysięcy paryzyn?

Baron: Nie mam teraz tyle swobodnego kapitału. Ale oto weksel na 2000 r: as. który Aron może wypłacić natychmiast. Pełk się Pani przyda...

Szeniowa: (bierze i chowa za gorset). Śmieję się że ja tu chowam weksel. Bywały tu i inne dokumenta mój Baronie — jedyś — choć raz ja i także tu chowałam. Pamiętam raz pod blachą tańczyliśmy długo. Zawalcowałam z Brzosłowskim, który jest więc zaległ do nej pierwszych tancerzów. Wtornik ten dostrzegł ze mnie się z za gorsu wysunął papierek;

a kochał się we mnie i okrutnie był zazdrosny
Wyobraźże sobie, mój drogi! jedną ręką
mię trzyma drugą zręcznie wychwytuje
papier i to wszystko w najszybszym
obrocie wałca: jakie się kocham prawdę
ci mówię. Stanęłam jak wryta —
wszyscy na nas oczy obrócili. Ale jakże
się zawstydził zazdrośnik — sądził że to
był jakiś bilecik a to był weksel na
20,000 Zł [smiejąc się] rozśmieli się z niego
wszyscy, szczególniej pan Vauban pokoju
mu niedałe. Ale daż ci rewers na
2000 r: asyg: ?
Baron: Niema potrzeby — niech się pani nie
fatyguje.
Szeniow: O nie, nie, dam ci rewers. Te rzeczy powinny
./.

się odbywać akuratnie. /Pisze i mówi/ Zosia
śliczna dziewczyna z charakterym pewnym
i stałym i jeśli ci się uda zyskać jej serce
będziesz miał żonę jakich mało. —
/Podaje mu rewers. On go kładzie na stoliku
p. Szeniorowna ciągle mówiąc zasuwa go nieznacz-
cznie między papiery/. Ojciec sam wychował ją
starannie i zrobił z niej wielką Filozofkę.
Ukochałam się w niej i zawsze że niechciał
wziąć do niej Pani Rauchs, która wybrać
sobie całą Żanlise umiała na pamięć.
Ale bądź jej wiernym. Baronuniu! Bobo
wy umiecie sobie salto mortale, choć
żona ładna i młoda, Trzpioty, trzpioty
jesteście mój Baronuniu! Znałeś zapewne
Panią Adamowę? Śliczna jak anioł, /.

młode kochała męża nad życie — ja
byłam od niej mało nie dziesięć lat starsza —
a on wyobraź sobie — (Lokaj wchodzi z listem).

Od kogo to?

Lokaj od pana Grafa. Ekonom przywiózł

Szenior. (przebiegając list) Coś tam bardzo pilnego.
Tacy to wy wszyscy moj Baronunie! prosi
mnie mój Brat żebym przyjechała
natychmiast. Pozwól mi odpisać
i wypytać się posłańca. Zawołaj Ekonoma
do mego gabinetu. (Lokaj wychodzi.)
Zostaniesz u mnie na obiedzie, proszę cię.
Baronunia, zostań. Zosia przyjdzie, spo-
dziewam się już co moment, a będą radzi
jak ich jeszcze nie jadłeś. ~~Nastawiam~~
~~Łobina~~ ena ~~przenocuję go sobie tymczasem~~ —

~~c'est delicieux~~ /wychodzi/.

Baron /patrzy za nią uśmiechający się/.
Gdyby nie ten list i nie ten ekonom, siedzielibyśmy tu do północy i mówię im jakby nam było wesoło. – Stara intry-gantka! Takąż oną drogą z Paryża trafiła do mojej kieszeni! Pełno już podobno ostatni egzemplarz, a ciekawy!
Ktoś zajechał! czy nie Księżniczka? /patrzy w okno/ Nie to jakiś młody mężczyzna.
Dlaczego mi się tu ciągnę? O domyślam się tej spekulacyi. /wchodzi Starościątko i Lokaj/.

Scena 6.
Baron – Antoni i Lokaj

A. Starości- Gdzież Pani?
Lokaj Niech się tu Pan trochę zatrzyma. Pani odprawia posłańca. /Baron i Starościątko wzajemnie się sobie przypatrują/.
Baron /do Lokaja/ Powiedz mi mój kochany, czy tego

możnaż wejść do ogrodu?

Lokaj (Proszę JWPana (otwiera mu drzwi).

Baron Powiedz tam kochanku memu człowiekowi
żeby mi wyniósł do ogrodu fajkę.
(daje mu rubla i wychodzi).

A. Hanusz Któż jest ten młody człowiek?

Lokaj To Pan Baron Szajewicz. Bogaty
mój Paniczku jak Żyd

A. Hanusz Słyszałem, słyszałem, (słychać turkot).

Lokaj Znowu ktoś przyjechał (wychodzi).

A. Hanusz (przy oknie) To ona. — Drżę cały, a przecież
to jest szczęście, o którem mi się nawet
nie śniło, gdym ją poznał. Wspaniała
dobra Zofia! Ale czemuż się to może
skończyć? — Ale czyż to mało dla mnie
jeżeli tylko iskierkę przyjaźni uzyskam/

wjej oczach! Karata mi tu przyjechać —

wprzód dla tego aby się ze mną widzieć — Oto

anioł!

Scena 7.
Antoni — Zofia i Lokaj. w końcu Szeniowowa

Zofia (wchodzi zmieszana i drżąca.) Lokaj (?)

Gdzie Ciocia?

Lokaj Pani odprawia posłanie. Pośli S. O pani kaze....

Zofia Wstrzymaj, nie przeszkadzaj Cioci — idź sobie!

(Lokaj wychodzi.)

A. Starosz: (bierze jej rękę.) O Pani moja! —

Zofia (oglądając się.) Chciałam pana widzieć p. Starościcki! dowiedziałam się o waszem nieszczęściu.

An: Starosz: Że Pani czytałem słowa pani. O gdyby mój biedny ojciec widział jak anioł nad nami się lituje!

Zofia Widziałam twego ojca p. Starościcki!

Styszałam jego rozmowę z mojem wujem.
Zabierze go z pamięci tego zacnego starca!
Chciałabym z duszy wam pomódz —
ale cóż ja mogę? sierota!

A. Star. (całuje jej rękę) Wiedziałaś że tych słów
twoich? Zofio!

Zofia Cóż a wyjść może. Wierz Pan
mojej przychylności.

A. Staro: (klęka) Aniele dobroci

Zofia. Wstań Pan na miłość Boską!

A. Starosz: Jam występny, jam niegodny twojej
litości — ja ciebie kocham Zofio!

Zofia Boże co się ze mną dzieje?

A. Starosz: Przy świadkach ocalić! O chwilo szczęśliwa!
(całuje rumieńcem jej ręce)

Zofia Drogi, drogi panie Antoni

Szeniówna (wchodzi. Zofia przestraszona odskakuje
Staroszyński staje zmieszany)
Aha! Właśnie pamiętam pod Blachą! —

Zasłona spada. —

Akt IIIcia

Scena 1wsze

Lokaj 1 ... Prezes.

Pokój w pałacu Prezesa Ładzirnowskiego

Lokaje wygalowani ustawiają meble i sprzątają./

Lokaj 1wszy Już zdaje się wszystko w porządku =

" 2gi A diabli go tam wiedzą, co on tam jeszcze
znajdzie jak wyjdzie. Zwyczajnie w domu
ciemno a codzień froteruj wszystkie posadzki
zapalaj wszystkie lampy, wszystkie świece i
kwiety jak na bal.

" 1wszy No cóż robić? już nasz Prezes taki lubi.

= Bodaj diabli porządkiem

" 2gi ~~A diabli by~~ go wzięli z ~~tem wszystkiem co~~
~~on lubi~~, kiedy człowiekowi ręce i nogi odpadają;
i cóż z tej porady? Sam jeden chodzi sobie
po oświeconych pokojach, nos do góry, /

i śmieć, pali cygarem jak gdyby miech
Kowalski miał w brzuchu. Pdiabli go
wiedzą czy kiedy mu tyle wiatru stanie

~~Lokaj 3ci wchodzi~~ ~~/Powiedz ~~ terar trzeba mu donieść ~~tam który panu~~
że jakichsiś dwóch panów przyjechało
i chcą się widzieć /poważnie~~/ a
Dali tringeld i bardzo proszę.

" ~~2gi Chyba że dali~~ / idzie do drzwi gabinetu i
spotyka się tam z Prezesem który go odtrąca/

Prezes ~~Durnie~~, mówiłem że nie wchodzić,
póki nie zadzwonię.

Lokaj 2gi Pan Hrabia nie dwóch jakichsiś panów
czeka.

Prezes Mogą bezpiecznie czekać, kiedy mi rejtują:
Kto nie ma pieniędzy, powinien mieć
cierpliwość. Wolej tego który lepiej
ubrany.

~~Lokaj 2gi (parsk) A diabli go wiedzą który z nich lepiej ubrany (wychodzi) (i wraca)~~

Prezes (Czekaj) Ty idź powiedz koniuszemu żeby miał gotową karetę i anglizowane konie — Czekaj! — i bądź mi na pogotowiu. ~~A Rubetkowski niech będzie pod ręką.~~

Scena 2. (Lokaj wychodzi Prezes zapala cygaro, rozwala się na fotelu i kładzie nogi na drugim krześle)

Tenże i

Bartoszew. (wchodzi i kłania się nisko) JW Panie!

Prezes A! a! cóż mi Asan powiesz? mój Mości Bartoszewski!

Bartosz. Tak dawno nie miałem szczęścia widzieć JW pana...

Prezes Puf!

Bartoszewicz JW pan był tak łaskaw, że mię dobrocią swoją w czasie wyborów ośmielił...

Prezes Puf

Bartosz. JW pan zapewne pamięta, po owym pańskim /

obiedzie, na którym miałem honor

znajdować się jak nie JWPan łaskawie

raczył wszystkich.

Prezes Puf!

Bartoszewicz Właśnie JWPan mi przypomniał Kochany

Bartoszewiczu jak zbierzesz kapitalik i

zechcesz pewnej lokacyi i dobry procent. . .

Prezes Puf!..

Bartoszewicz Otóż teraz p. Bóg mi dopomógł JWPanie

i przychodzę do kasy JWPana. Chciej przytulić

do siebie moją szlachecką chudobę.

Prezes Ja mój Mosanie pieniędzy nie potrzebuję

Bartoszewicz Wiem JWPanie ale JWPan wie jak trudno

teraz ulokować kilkaset groszy.

Prezes Bankruty mój Mosanie, bankruty!

Bartoszewicz Nie wie człowiek JWPanie gdzie się obrócić!

A to także wiadomo, że u Jaśnie Pana pieniądze
jak w kieszeni. (kłania się) Proszę Jaśnie Pana.
Sumka niewielka 15 tysięcy.

Prezes A jakiż Asan chcesz procent?

Bartosz A cóż Jaśnie Panie! ja człowiek na dorobku
siódmy jeśli łaska.

Prezes (pomrukując głową) Hm!

Scena 3.

Ciż – Lokaj i Rubelkowski

Bartosz Po ósmy Jaśnie Panie

Prezes (dzwoni lokaj wchodzi) P. Rubelkowskiego. Ale
cóż ja robię z Asanem przemądrym? (do wchodzącego
Rubelkowskiego) P. Rubelkowski! powiedz
Asan Jegomości wiele mam gotówizny w kasie.

Rubelkow. Pustki Jaśnie Panie.

Prezes Hm! Cóż Asan na to? mój Mospanie!

Bartosz (kłaniając się) Znajdzie się jeszcze miejsce i
dla mojej chudoby Jaśnie Panie!

Prezes — Cóż ja mam ~~przy~~ z Panem robić? ale czwarty procent.

Bartoszuz — Szósty JWPanie

Prezes — Idź Pan do kogo innego

Bartoszuz — Pańsko u nas kredyt JWPanie, za swoje prace potem się stanięj — a potem proces a potem połowa kapitału lub nic.

Zlituj się JWPanie piąty —

Prezes — (wpaja go głową) Puf!.

Bartoszuz — Hej cóż robić — Niech już będzie jak JWPan chce — do kontraktów

Prezes — p. Rubelkowski idź Pan z jego mością do mego gabinetu i tam wygotuj weksel.

(Rubelkowski i Bartoszewski wychodzą) (drugim tokiem wchodzi)

Któż tam jeszcze? niech wejdzie

Lokaj — Pański pan Brzychiewicz.

Prezes. Wołaj (Lokaj otwiera drzwi. Brzydkiewicz w obuwiu i tym szaraczkowym fraku z białym kapeluszem i czerwoną chustką w ręku wchodzi i kłania się wielce nizko).

Któż asan jesteś?

Brzydk. (przykląkł) Tymoteusz Brzydkiewicz do usług JWPana stary szlachcic; urodzony w powiecie Łuckim ale w dalszej jego części ku Polesiu: bo JWPanu wiadomo że powiat Łucki sięga po za Dąbrowice i Rafałówkę...

Prezes Wiem, wiem, czego asan chcesz?

Brzydkiew. Lokacyjki JWPanie JWPan dorobiłeś się ogromnego majątku i biorąc, stąd pieniądze na mały procent a dajesz na większy. Cóż JWPanie! to obrót! Jeśli kto JWPanu powierza swoję sumkę wiedząc że kontent,

Nie zatem niewczesnego. JWPanie!
byle była oddana.

Prezes Idź asan sobie precz — ja pieniędzy nie potrzebuję.

Brzydki (podchodzę) Nie idzie zatem JWPanie — ja wiem, ale wielkiego procentu nie chcę, chcę tylko pewności. Bo teraz pewność rzadka, a w kieszeniach innych panów tak jak na mojej głowie. JWPan widzi. — Inaczej było gdym był młody i gdym był pisarczykiem w Radziwiłłowszczyźnie, gdzie ojciec JWPana był Rządcą.

Prezes (zrywa się) Ale idźże asan sobie do diabła ja pieniędzy nie chcę.

Brzydkie: (bliżej podchodzę) Nie idzie zatem JWPanie! pieniądze, pieniądzmi, a to co ja mówię:

to nie dla tego żeby JWPanu ubliżać: bo owszem ja to uważam za zasługę kiedy kto z niczego dochodzi do fortuny. Czyż to krzywdzi ojca JW Pana, że był chłopcem u pana orzewli z którym się uczył w spinsku a potem wyszedł na pisarza prowentowego a potem na rządcę, a potem na komisarza, a potem kupił wielki majątek? Nie JWPanie: ja mu to za zasługę poczytuję że z komisarji przeszedł do własnego pałacu. Równie fortuna obraca ludźmi, osobliwie u nas. Gorzej tym co z pałaców i własnych zamków przechodzą do izby szlacheckiej, tak że wielki tytuł, JW Panie, sam nie wie kiedy wyjść ani drzwiami, ani oknem zmieścić się nie może. Żebyś

Prezes: A, żeby Pan przepadł, ja pieniędzy nie wezmę - idź sobie. -

Brzydki: Nie idzie za tem - weźmiesz JWPan

Prezes: Ale nie wezmę, nie wezmę do milion diabłów.

Brzydki: Milion jeden i drugi jest a będzie ich i więcej jeżeli JWPan będziesz tak rzetelnie postępował jak dotąd. Wziąłeś na piąty oddać we dziewiąty a przy okazyjce i na piętnasty. - cóż to z tego? pytam się JWPana. Oddać wiernie, to grunt. Kredyt, akuratność to fundament JWPanie! Tem to i ś.p. ojciec JWPana wygrał. Miał kredyt, wierzyli mu on i korzystał z tego. Ja jakoś nie miałem tego rozumu JWPanie! Wyszliśmy z jednej wsi ale cóż? dwom drzewom w jednem lesie nie jednakowo bywa.

jedno wyrośnie na mark Jmpanie. a drugie na tyczkę do fasoli — otoż tak Jmpan i ja Synowiec Brzydkiewicz dowdzięg Jmpana.

Prezes Wynoś się Asan, do wszystkich diabłów, albo cię każę za drzwi wypchnąć. —

Brzydki. Już idę zatem Jmpanie! — u mnie jeszcze długi Jmpanie!

Prezes (zambarasowany) Wiele masz kapitału.

Brzydk. Dwadzieścia pięć tysięcy Jmpanie! a jak to zebrałem.. —

Prezes Ale co mi tam do tego? Jaki procent Asan chcesz?

Brzydki Osmy, osmy Jmpanie! Jmpan oddasz na 10ty ja to wiem.

Prezes Kłamiesz Asan, ja na 10ty nie oddaję i na 8. nie biorę. Bartoszewski oddał na trzeci.

Brydkie: JWpan chce złapać, ale ja nie frye, JWpanie
Z ojcem JWpana służyłem razem. Żeby nie
wiele gadać JWpanie, ostatnie słowo:
sześć i basta /podaje mu rękę/

Prezes: Nu, zgoda i idź Asan sobie do diabła – a jak
słowo pisnieș, jak Boga kocham bez
procesu nie oddam.

Brydkie: 5 procent z góry JWpanie!

Prezes: No, z góry ~~no~~ z góry byleby z pierwszej
góry i tak zdaniał.

Brydkie: Nie idzie ze tem JWpanie!

Prezes: /przydzwonek gabinetu/. Rubelkowski
/ten wchodzi/. Weź Asan od tego Jegomości
25 tysięcy i 6 procent wypłać mu z góry
/do Brydkiewicza/ A język za zębami
bardzo proszę.

Brzydkiew. O mam rozum Jkpanie ja wiem gdzie, co i jak Jkpanie!

Prezes. No idź już Asan, idź /Rubetkowski i Brzydkiew wychodzą/. A to mi diabli nadali tego brzydala!

Scena 5. /Lokaj wchodzi/ Prezes – Lokaj – Komornik, później Rubetkowski

Lokaj. Pan Komornik Starowiejski

Prezes. Czegóż znowu ten chce? – niech prosi /Lokaj odchodzi/

/Rozwala się jak pierwej i zapala cygaro. Komornik wchodzi/. Jakże się masz kochany Komorniku! Cóż to cię do mnie sprowadza? Coś zmizerniałeś.

Komornik. Bieda mnie przygniotła i do Jkpana sprowadza.

Prezes. Cóż to takiego? Ale usiądź, usiądź Komorniku nie żenuj się.

Komornik. Pogorzałem Jkpanie!

Prezes. U!

Komornik Potrzeby to było nie Jaśpanie! Co z dopuszczenia
spotyka dotyka
Bożego mię spotyka, to umiem znosić
z pokorą. Ale kiedy ludzie krzywdzą,
a zwłaszcza ci, coby powinni mieć wspa-
niałe serce to boleśnie znosić

Szewc Zarachowali ci pewnie pretensyę grubą.

Komornik Zarachowali Jaśpanie i muszę zapłacić
16 tysięcy. W tym to interesie przychodzę
do łaski Jaśpana. Wiem że termin mój
dopiero za pięć miesięcy, ale Jaśpanu
to nie zrobi różnicy.

Szewc Cóż!

Komornik Każ mi Jaśpan wypłacić mój kapitalik
i procent za siedem miesięcy. Oddam
aby mnie nie miał potrzeby udawać się
do wszystkich który ...

Prezes On bankrut mój Komorniku

Komornik To go nieusprawiedliwia. Zaplątać fortunę swoję i żony – to niejeden z znanych panów zrobił, ale krzywdą bliźniego chcieć łatać długi zrobione przez głupstwo i próżność tego nie zrobi żaden. Proszę Jaśpana dać rozkaz. –

Prezes (odźwierni lokaj wchodzi) Rubelkowskiego!

(Lokaj wychodzi) Nie wiem mój Panie Komorniku czy ci będę mógł usłużyć. Teraz o pieniądze trudno. Jak Boga kocham, takich czasów niepamiętam. Przedaży niema, kredyt powszechny upadł, gotowizna ukryta a pie– źle, doprawdy (Rubelkowski wchodzi) Słuchajno Rubelkowski! Komornik chce teraz przed terminem odebrać swój kapitał. Czy mam tam co w kassie?

/.

Rubelkowa Pustki JWPanie! ani do dziesięciu tysięcy zł: i to na codzienne wydatki. Chyba że z łaski JWPana. —

Prezes Idź Asan (Rubelkowska odchodzi)

Komornik (z boku) Tak nie otrzymam nic od JWPana

~~Hrabia~~ Prezes JW. Hrabia nie daje się uprosić? nie mógłżeby zaczekać?

Komornik Ojciec JWPanie! zagraża mi sądem i sprzedażą remanentów. —

Prezes Toż mi żal Asana p. Komorniku! ale jak Boga kocham nie mam właśnie gotowizny Chybaby... Chciałoby mi się bardzo wyprowadzić cię z biedy — Wieleż tam?

Komornik (wydobywając weksel) Piętnaście tysięcy JWPanie!

Prezes Wiesz Asan co? p. Komorniku! weź siedem i będzie kwita. Tyle najwięcej.

Komornik. Jaśnie Pan żartuje.

Prezes Czyż to mało? Termin za pięć miesięcy. Do wer dziewięć. Więcej nie dam jak Boga kocham.



Komornik (chowa weksel i ogląda się wokoło)

Co tu złota! co brązów! jakie zwierciadła jakie lśniące ściany! jakie błyszczące posadzki. Przepyszny Jaśnie Pan ma pałac.

Prezes Puf.

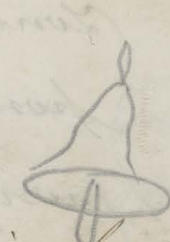
Komornik Jednej rzeczy przecież Jaśnie Panu nie staje

Prezes Czegóż to komorniku?

Komornik Brody, Jaśnie Panie, (wstaje i wychodzi)

Prezes (dzwoni — lokaj wchodzi)

Śniadanie!



(wychodzi lokaj za nim).

Zmiana **Scena ~~29a.~~ 6.**

(Księgarnia, ~~Półki prawie puste~~. Wchodzi
późniéj Antoni
księgarz Goldberg ~~za nim jego pomocnik~~)

Goldberg. Ażeby cię pan Bóg skarał, coś mi narobił

(za sceną) ~~pomocnik~~ Ale czem ja temu winien?

Goldberg Jarmark się zaczyna a nasze półki puste.
Na tysiąc rubli srebrnych będę miał straty.
Czego z pewnością teraz nie kupią, póki mają
pieniądze to potem nie będzie kupione
Ten się zgra, tego kredytor przyciśnie
tamten wino nakupi, tamtemu
żona wszystkie pieniądze u Szafnagla
posadzi – a na książki nie stanie (A
(za sceną) wszystkiemuś Wasan winien, żeś się
guzdrał z upakowaniem – No idźże Asan
zobacz czy nie jadą?

(pomocnik wychodzi. wchodzi Antoni Starowiejski)

Antoni Sta: Czy pan jesteś pan Goldberg?

Goldberg Do usług. Ale pan widzisz że półki moje jeszcze niezapełnione. Za godzinę spodziewam się transportu. Proszę pana jutro.

Ant: Star: Ja mam inny interes do pana Goldberga. Oto jest rękopism, który chciałbym wydrukować. Poemat, kilka powieści i parę rozpraw literackich.

Goldberg (przegląda się w pierwszej stronie). Możemy wy-drukować. Pokaż pan. Będzie arkuszy ośm drukowanych. Ale nie ma nazwiska na tytule.

Ant. Stan: Chcę, aby to wyszło bezimiennie. Gdybym się znajdował w innem położeniu prosiłbym tylko pana, aby edycya była poprawna i nic więcej. Ale nieszczęściem potrzebuję /.

wzmiankę zrobić i o kondycyach. Co mi

pan dasz za ten rękopism?

Goldberg (przestraszywszy się) Panie Dobrodzieju!

to delikatna materya

młody człowiek (podrwiwając) W literaturze Francuzkiego jest?

Goldberg Pewno proszę pana (kupujący odchodzi)

Widzisz pan trzeba mieć imię. Ja kupiec także zapłacę a ja pana nie znam. —

Ant. Staros: Nic słuszniejszego. Ale daj pan komu przeczytać co się zna na tem i komu pan ufasz

Goldberg Ja nie mam czasu tem się zajmować My płacimy imiona gotowe. Koszta druku wielkie — nasz handel bardzo śliski.

Dama (podrwiwając) Literatura i krytyka jest?

Goldberg. Jutro proszę pani jeszcze nierozpakowana

(dama odchodzi) Widzi pan dobrodziej jak to dzieła pokupne. Może to i dobre co pan napisał – ale nakład to ryzyko –

Ant. Ster: Więc nie mam nadziei (daß) wyrobałem że chcę tysiącem złotych ojcu pomogę. –

Goldberg Ja nie mówię żeby tego nie drukować; Owszem dam druk piękny, papier welinowy okładki złote z rycinami ozdobami i nie drogo niech pan wierzy.

Pan z Gwardyą (wchodząc) Mieszaniny obyczajowe są?

Goldberg Są Sz. Panie ale proszę jutro jeszcze nie rozpakowane. (pan odchodzi) Słyszy pan o kogo to pytają? Otóż to mi jest towar. Ja wiem co kupię. Innego autora i chwalą a ja go nie wydrukuję swoim kosztem. /–

Bo często pochwały są na nas księgarzy

samotówki. Ale ja. Panie Dobrz doświadczony

Flut i na mnie nie wlecę.

Panienka (wchodzi ale) Pielgrzymka do Ziemi Św. jest?

Goldberg Jest. Panieneczko ale proszę jutro (panienka

odchodzi) Widzisz pan sam czego potrzebe

Książka poważna, a nawet młodzież się

nią chce czytać.

Ant. Star. (z westchnieniem) Szczęśliwi! O! zazdrościłbym

im tej czci ziomków, gdyby mniej ją na nię

zasługiwali (poeiera ręką po czole). Ale może

też i ja kiedy — droga otwarta przykład

jest i nie wyczerpany. —

Goldberg Otóż to szczęśliwie że pan masz takie

przeświadczenie. Będziemy drukować.

~~A już jak Pana poproszę~~: daj mi Pan rękopism, możesz Pan być pewnym żeś wart czytania. Bo ja, Panie Dobry jestem ciepłomierz, na który młody zwłaszcza autor patrzeć powinien, i ja pana lepiej poprowadzę niż ci przyjaciele, co proszeni i nieproszeni wystąpią z radami. Żeby Pan się przekonać że ja już przeczuwam w panie dobry towar, to rękopism wezmę.

Ant. Star. Dziękuję ci p. Goldberg! Później co innego dam ci darmo, a teraz, Bóg mi świadkiem nie dla siebie potrzebuję 1,000 złotych

Goldberg (<u>[illegible]</u>) panie dobrodzieju! /.

to delikatna materya. Ja mowię, że
rękopism na własność wezmę. Panu Dobrz
dam 20 egzemp: na welinowym papierze
ale pan Dobrz dopłaci mi 200 Karbowanych

Ant. Ser: (podbierając rękopism) Wolę drukować
swoim kosztem.

Goldberg. Wielkie rozumie panie Dobrz! Będę
terać i nikt nie napisze o tem ani słowa.
Ale wiesz pan co? ja widzę co z pana będzie
może i dlatego proszę posłuchać mej rady.
Oto: niech pan i spros którego ze
znakomitych Estetyków niech rękopism
przejrzy, jeżeli będzie na pana Taskaw,
napisze o tem sprzód jakiś mommmm,
takiego artykuł. Artykuł się wydrukuje
oczekiwanie się obudzi a wtenczas pomówimy
o kondycyach. /

Ant. Staroscz. Nie p. Goldberg. Szczęśliwym byłbym gdyby moje dzieło po wydrukowaniu zasłużyło na poważny rozbiór któregoś z tych znakomitych pisarzy. Ukłonię im się chętnie, gdy się z którym z nich spotkam. Ale moje polityk będzie bezinteresownym hołdem ich wyższości a nie żebraniną. Pochlebstwa nie lubię i nie praktykuję.

Goldberg. Toż ja inaczej nie mogę. Bo jak że pan chcesz aby ktoś koszt na tak zawziętego anonima. Gdyby tu przynajmniej na tytule było przez Hrabiego takiego to — lub przez Księcia takiego to, .. lub gdyby się pan przynajmniej urodził z matki szlacheckiej źródło historycznych, i gdyby to można wetknąć gdzie choć w przedmowę lub w dedykacyę

jakiej babce lub ciotce... wtenczas chętnie bym
zaryzykował: bo to widzi Pan, dziecko na
publiczność i na krytykę.

Ant. Staroś: Co też pan wygaduje? p. Goldberg!

Goldberg. Rzeczy jasne jak słońce panie Dobrodzieju
Jeżeli jedynie potomkowie rodów historycznych
mogą mieć piękne rysy, zatem idzie konie-
cznie, że tylko potomkowie tychże rodów
mogą mieć piękne talenta. Ani jednego
ani drugiego oczekiwać niemożna od ze-
im procurowanych dziedziców [przekazanego] szlachectwa.

Ant. Star. Brednie p. Goldberg, wierutne brednie. I nikogo
to bardziej nie raduje jak mnie, że dziś u
nas ludzie znakomitych rodzin biorą się
tak szczerze do nauki i do pióra; ależeby
mieli pierwszej na gieniusz: talentu [jako]

na mnie rzeczy, to nieprawda p. Goldberg!
Zgadzam się, że im wszystko łatwiej przychodzi
jak nam biedakom. Tyleż starań, tyle
kosztów łożą się na ich wychowanie, ~~mają~~
~~wszystkie środki pod ręką~~, mogą podróżować
i poznawać świat i ludzi ze świata i
ludzi, a nie z martwej litery; wszystko,
co wychodzi nowego mają zaraz kupić i
mają czas przeczytać: bo cały ten czas jest
ich własnością, bo żaden obowiązek nie mąci
im spokoju, nie wykrada chwil często
najprzyjemniejszych, bo żadna myśl przykra
o przyszłości nie siedzi jak gwóźdź w ich
głowie. Cóż dziwnego, że się oświeca ich
rozum, bogacą wiadomości, rozwija ta-
lent, jeśli jest? ~~Cóż dziwnego, że jeśli jest ten~~

talent objawi, talent i prędko rzuca

wszystko, gdy do imienia już zrobionego przydaje

nową ozdobę, gdy tu na świetnej przeszłości

zdobywa oczy krytyki i często samą publi-

czność olśniewa). A my p. Goldberg chodzimy

do szkół bez butów, walczymy z głodem i zimnem

żeby tylko je skończyć, dzień cały uczymy

się słówek deklinacyi i konjugacyi a noc całą

przy łojowej świecze uczymy się sami.

Gdy opuścimy mury szkolne, gdy się obejrzymy

po szerokim świecie, postrzegamy wtenczas

że nam nie ma od gdzie podziać ~~się~~ na i na nowo

wstępujemy w walkę z niedostatkiem, z

upokorzeniem, ~~ze srogością losu i egoizmu~~

~~ludzi~~. (Bez książek, bez zasobu, przykuci

niera w jednym ciemnym kącie,

(niewolnicy będąc jakiego obowiązku, kaprysu
szczęścia jakiego głupca), dobijamy się wiadomości
i gromadzimy z mozołem ziarnko do ziarnka.
Jakiejże to potrzeba wiary w siebie aby
nie zmarniał talent, jeśli jest z jakiego
hartu duszy, aby natchnienie nieostygło
w zimnej izbie i zapał nie wywiał się
przez szpary dziurawego surduta.“ (Długą



pracą bezsennemi nocami, bolesnym
tarciem się z szorstkim światem, wydobywa
się z natłoku gminne imię, wyrabia się
szczerego i ledwie pod koniec mozolnej
drogi przychodzi się na ten punkt gdzie
imię wielkiego pana postawiono pierw w tem-
czas, gdy był ledwie wspomniany w [illegible])
Bądź pan zdrów p. Goldberg! niech Ci Bóg wybaczy

żeś mi rozwiał piękne mary i zniweczył

złote nadzieje (wychodzi)

Goldberg. Będzie z niego dobry towar — ja to już czuję — bo ja człowiek.

Tomenko (wybiega) Transport! — (: Za sceną)



Goldberg No, chwała Bogu (wychodzą)

Zmiana **Scena 3cia** 7.

(Pokój w mieszkaniu Hrabiego w Berdyczowie. Hrabia przechadza się. Hrabina siedzi w swoim krześle. P. Szenionowa.)

Hrabia Szpakrzer? Powiedziała wyraźnie i stanowczo, że nie chce?

Szenionowa Ale tak wyraźnie, jak ja, pamiętasz, odpowiedziałam księciu Janusowi, gdy mi już był wpadł w oko p. Szenion.

Hrabia Stare androny! Książę Janusz tak o sobie myślał.)

jak jeo cesarzwchinskim

Szenionow. Ale zmiłuj się Kazia – oświadczał jej jak cię kocham.

Hrabia Co za uparta dziewczyna! młody, przystojny, edukowany mężczyzna i sto tysięcy intraty.

Szenionow. Niema do mego serca. A prawdę mówiąc Baron sobie sam winien. Jest tak zimny tak umiarkowany, że widać z pierwszego rzutu oka, że w nim niema passyi. My, kobiety, mamy na to wzrok sokoli.

Pamiętam raz była o tem mowa pod Blachą. ...

Hrabia Ale przestańże na miły Bóg, z tą Blachą! Lepiej mi gorzcego słowa wszystkiego.

Wszystkiemu ś winna Pani siostro!

/.

Przyjęłaś w dom Kotzebua, i dopuściłaś, żeby
w twoich oczach rozmarzyła się głowa
dziewczynie. Wolałabyś była sama się
w nim zakochać.

Szeniow: Ha! ha! to by była rzecz zabawna w
moim wieku.

Hrabina: Co za szczególne idee!

Szeniow: Cóż myślisz? to zwyczajnie! – to bywa. Pamiętam
gdyśmy byli na wieży w Strasburgu,
spotkaliśmy tam drugą kompanię ....

Hrabina: Otóż ją znacie! ależ..

Szeniow: Młody słuszny mężczyzna prowadził
podrzędną damę już w wieku ale jeszcze żywą
ruchawą i wcale nieszpetną. Wiele
razy teraz spojrzę w lustro, to ją sobie
przypominam. Wówczas niebyliśmy

do siebie podobne: bo to było w r. 18..

którymsió: i kiedyż to był Kongres w Akwis-

granie? Kazio!

Hrabia Daj mi tam przy ty pokój

Szeniowo. Otoż wybrała sobie, siostrzeńcu, że to byli

Kochankowie, jakem się później dowiedziała.

Ona Hrabina Kranach a on jakiś młody

poeta z gimnazjum.

Hrabina Ładnyż sobie obrał wzór! prawdziwie

śmiałabym się moja siostro, gdyby nie

ta migrena.

Szeniowo. Pasi cię kocham, siostrzeńcu, prawda.

Hrabia (przechodząc się) prawda, prawda! —

Szeniowo. Kochali się powiadam ci, jak gołąbki. Ona

długo mu perswadowała, ale on oświadczył jej

że się utopi, jeśli mu nie będzie wzajemną.

/.

Wyobraźcie sobie, gdyśmy ich potem spotkali w Haidelbergu w beczce...

Hrabia Teofilu! przestańże pleść od rzeczy, bo, na honor gniewać się będę. Wolałbym żeby was w beczce heidelbergskiej piwem zalali, toby mi tu takiego piwa nie była nawarzyła, że nie wiem jak je wypiję. —

Hrabina Ale prawdziwie, mój Kaziu, nie pojmuję dlaczego to tak do serca bierzesz, że Zosia nie chce bydź Baronową Szajewiczową. Nie zaprzeczam że ten p. Baron ma coś bardzo dystyngowanego i jest nadzwyczajnie przyzwoicie, ale to jego pochodzenie ta extrakcya...

Hrabia Proszę cię, moja Helunia, nie mięszaj się do tego. Ja wiem co robię. —

Hrabina Ależ, mój Kaziu! mnie to także nadzwy-
czajnie interesuje...

Scena 8.
Ciż i Kamerdyner

Kamerdyner (wchodzi) Szafnagiel przysłał Samej
Pani powiedzieć że nowy transport
rozpakowany, i że nie zacznie sprzeda-
wać póki Sama pani nie obaczy. —

Hrabina (wstaje) Jaki obligujący niezwyczajnie! —
Słowie! —

Kamerdy. Kareta gotowa.

Hrabina Wnet zajeżdża (wychodzi, Kamerdyner za nią):

Hrabia (z uśmiechem) Interesuje! Słuchaj moja
Siostro! porzuć na miłość Boską, wszystkie
twoje improwizacye choćby ci potomność
do najpóźniejszych bardzo przyklaskiwała
świata. Rozsądnie i po prostu, zmiłuj
się napraw mi ten interes, bo ja ci powiadam,

że jeżeli się to nie udojarzy, to mnie zarżnięcie.

Lokaj (wchodzi) Baron Szajewicz.

Hrabia Prosić. — Stój woźny — Zostawiam was —

Tylko, moja Teofilo, nie jedź pod Blachę ale zostań tu w Berdyczowie i użyj całej polityki...

Szemiono: Bądź spokojny. — Pamiętam raz u P. Tyzenhauzowej jedliśmy szparagi z sosem a la Joseph...

Hrabia A niechże cię P. Bóg sekunduje (wychodzi)

Baron (wchodzi) (Szemjono.) Scena 9.

Szemiono: Baronie mnie źle idą nasze interesa! — Losie niechże. —

Baron Cyt tak? a jam zgadł przeciwnie. Biegłem tu z piękną nadzieją: Księżniczka przyjechała za mną i kareta mi powiedzieć że bardzo

pragnie się widzieć. Wziąłem to za dobrą
wróżbę.

Szemionow (ciszej) Może się namyśli! kto je zgadnie?
(śmieje się głośno). A widzisz, Baronowie
jak ciągle ci biorą na pędzrla. Umyślnie,
umyślnie mój Baronowie! Chciałam
obaczyć czy zbledniesz, czy ci się zrobi słabo?
Chciałam poznać w jakim stopniu twoja
pasya? - Abyś mężny - No podziękuj mi, -
Baronowie! (podaje mu rękę) Usunęłam
wiele trudności a było już bardzo źle.
Pamiętam jakeś był u mnie, widziałeś
tego młodego człowieka, który właśnie
wyjechał. otóż to twój Rywal Baronowie
Syn biednego Posesora, ale przystojny i
z głową. Tylko, tylko co się Zosi wniem

nie zakochała, jak niegdyś ja w P. Szemionie.

Alem ja jej wybiła z głowy te romanse.

Baron Nieskończeniem Pani wdzięczen — jednakże jeśli . . .

Szemiono: O tem niema co już mówić. ~~Ame lubie de jeune fille~~! Czy też uwierzysz mój Baronuniu że ten nieznośny Marszałek chce mu tradować majątek? Czy wyobraź sobie o co mu idzie? o głupie 50 tysięcy.

Ulituj się Baronuniu wybaw mię z tą rzeczą że do Pana Pocztowicza nie myśl — już ja w tem. — Cóż? dasz? Baronuniu? oto wszystko gotowe napisz do swego Bankiera i rzecz skończona.

Baron Pozwól mi Pani to odłożyć do innego czasu. Te finansowe interesa z interesami serca niedobrze się wiążą.

Szeniowow: Pamiętajże Baronuniu, żeś mi obiecał pięćdziesiąt tysięcy. Napisać ci rewers?

Baron Aber pani Dobrodziejko...

Szeniowow Choć teraz zajęty jesteś tylko sercem, przygotuj się jednak, Baronuniu na te drobiazgi gospodarskie. Czy wiesz, że dobra Zosi okrutnie zrujnowane wziął mój brat w opiekę? Naturalnie musiał na nie wiele łożyć. Jeśli się ożenisz i rozpatrzysz, to będziesz wdzięczny memu bratu. Tylko uważaj się on taki drażliwy! jeżeli tam co nie będzie tak całkiem w rachunie, zakwitujcie go z Zosią bez szykan. Bo przyznaj sam że cudze kłopoty gorsze od ~~cudzych~~ swoich. Jeśli człowiek, jak mój brat, mógł tam czego nie dopatrzeć —

a nasi oficyaliści złodzieje wierutni z pod

rąk szkodną...

Baron (do s.) Domyślałem się tej spekulacyi.

Już mię i Baruchkiewicz macał.

Szeniow: Pan mię Marszałek przyjaźnie, to go

przyśle do ciebie, Baronówno! — dobrze! —

Już widzę z twoich oczu, że się na wszystko

Scena 10

Ciż i Zofia

zgadzasz. (Zofia wchodzi) Otoż i narzeczona

(do Zofii) Tylko się nie droż Zosiu! miej rozum

bo powiem wszystko — wiesz — ale zkąd ci przy-

szło do głowy mówić pierwej, że nie chcesz?

Postawiłaś mię w takim ambarasie!

Zofia Kochana Ciociu! ja chciałam pomówić

z panem Baronem (całuje ją w rękę)

Moja Cioteczko zostaw nas samych

Szeniowa: ~~Ah! — un tête-à-tête~~ — pamiętam podobne

zdarzenie...)

Zofia (patrzy jej w oczy – z cicha) Pod blachę droga Ciociu!

Szeniow: (słysząc tę potwarz) Méchante! widzę idę. –

A pamiętaj Baronuniu, coś mi obiecał (wychodzi)

Baron Stawię się na rozkaz Pani. Szczęśliwym
będę jeżeli pani łaskawie przyjąć raczy.. (wychodzi)

Zofia (siada) Niech pan siada panie Baronie!
nie miałam sposobności poznać pana tyle
żebym sobie życzyła. Zdaje mi się jednak
że z panem można mówić otwarcie i
żądać od niego szczerości. Proszę pana
nadewszystko, abyś pan przyjął to, co powiem
za dowód jak wysoko cenię wychowanie i
charakter pana.

Baron (smutnie) Słowa pani pochlebne, ale zastra-
szające. Wszakże nie zawiedzie się pani
na tem chlubnem o mnie mniemaniu

chocbym je miał drogo opłacić.

Zofia Pan teraz się onwiję ręką i oświadczyłeś swoje życzenie mężowi mojemu.

Baron Nie miałem dotąd śmiałości wynurzyć je Pani. Chciałem wprzódy zasłużyć na względy Pani a jeśli Pan Hrabia pospieszył się z oświadczeniem moich zamiarów, chciej pani wierzyć mojemu słowu że to nie moja wina.

Zofia Wierzę Panie Baronie! ale powiedz mi otwarcie proszę cię, co cię natchnęło myśl żenienia się ze mną? czy własne twoje serce czy obce innym rady i namowy? Mam ważny powód myśleć, że to ostatnie

Baron Obiecałem być wiernym i przyznaję że pier=wiastkowo to ostatnie. Nie śmiałbym był nigdy z własnego popędu rościć sobie prawa /

do ręki Pani. Urodziłem się wprawdzie
Chrześcijaninem ale mój ojciec był Żyd
majętelki i jak niewolnik wychowanie
nie uważały tego przedziału jaki widziałem
między sobą i Panią. Oceniam siebie w
każdem zdarzeniu dostatecznie i przy~~jaczy~~ zwycza-
iłem me serce za młodu do uległości roz-
kazom rozsądku. Tymczasem przez inną
osobę odebrałem dowody Pani sympatyi i
zachęcenie, później ośmieliłem się sam,
później ciotka Pani upewniła mię
że wszystkie trudności usunione. Wszystki
Pani i niezrównane przymioty Jej
serca dokonały tego, co zaczęli Jej krewni,
których celów objaśniać Pani nie będę
chociaż się ich domyślam. ——

Zofia Znam je Panie Baronie, i niestety! widzę
że nie są czyste; Cieszy mnie to przynajmniej
że za narzędzie swojej interesowności użyli
zacnego człowieka, którego mogę szacować
i którego serce odpowiedzią nie zranię.
Za pana kochać nie mogę i ręki mojej
Pan nie otrzymasz. Nie myśl pan abym
nie ceniła twoich przymiotów. O nie! by-
najmniej. Ale serce moje nie jest wolne.
Człowiek, który je zajął, zajął je bez podziału i
na zawsze. Chociaż biedny, postanowiłam
mu oddać swą rękę. Nie powstydzę się
nosić jego nieznane imię, bo jego rozum
i dusza przewyższa stokroć wszystkie tytuły
i godności. Może się panu dziwnemi
wydadzą te słowa i ta otwartość w ustach
młodej dziewczyny?./

O! Panie Baronie! ja już dawno przestałam być dzieckiem. Sierota prędko dojrzewa i uczy się zawczasu myśleć. Spaczone wychowanie zwykle opóźnia dojrzałość naszą. A mnie wychował mój ojciec, człowiek poważny i samotny. Ja byłam jego jedyną pociechą, jedyną towarzyszką, jedynem celem jego życia. i już w jedynastym roku polubiłam jego nauki, jego rozmowę, zaczynałam pojmować i rozumieć jego radości i uczucia. — (schyla głowę i milczy pochwili). Ale dlaczego pan tak pobladł? O. Baronie. Czy to panu przykre com powiedziała? Oj nie gniewaj się pan na mnie, żem ci odmówiła. Pan wierzy mi zapewne że nie mam innego powodu, oprócz tego o którym wspominałam.



Że pani Baronie w każdym mowim wyborze

przenoszę rozum i serce nad pochodzenie.

Baron (powstaje) Bądź pani zdrowa i szczęśliwa.

Jutro wyjeżdżam z kraju i może nie bardzo

długo. Widziałem zawsze za złe memu ojcu,

że odstąpił religii swych przodków i postawił

mię w społeczności w takiem niemiłem po-

łożeniu. Pani mię z niem pogodziłaś!

O! odzyskany mu dziś jestem że mię

wiarę i język dam bliżej złączył z narodem,

wśród którego mogła powstać i wychować

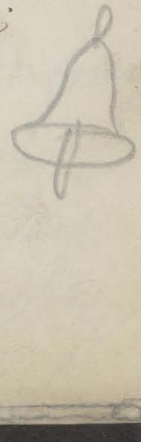
się taka jak Pani, kobieta

Zofia (podaje mu rękę).

Że pana szczerze szanuję Panie Baronie!

(Baron całuje z uczuciem jej rękę i

rozchodzą się).



Zasłona spada. —

Chata

Akt IVty

Scena 1wsze

Kwatera p. Komornika w Berdyczowie —

Komornik siedzi zamyślony / później Antoni

Komornik: Rachuję i przerachowuję — zawsze tylko 4 tysiące: dwa moich, dwa zebranych od przyjaciół. Trzeba jeszcze dwanaście. (wstaje) Źli ludzie! Egoizm jak mróz, ścinający wszystkie szlachetne uczucia. Jedna to z tych prób, przez które nas ręka twoja Stwórco przeprowadza. Ty wiesz czego nam potrzeba.

Ant. Stef.: (wchodzi szybko) Mój ojcze! przyjechał Stefan z Bykowskim. Ale nie trwóż się tak, mój ojcze!

Komornik: I cóż?

Ant. Starszy Niegodziwi! opisali nasz cały remanent,
opieczętowali wszystkie nasze rzeczy i dom
a ma~~xxx~~tce zostawili tylko jeden pusty pokoik.

Komornik (podchodzi na bok) „Pod twoje obronę uciekamy się
Święta Boża Rodzicielko! (kończy modlitwę
cicho i ~~wstaje~~ stoi w zamyśleniu)

Ant. Starszy Bądź dobrej myśli mój ojcze! Zapomnisz
ich wszystkich!

Komornik Czy masz pieniądze? mój synu!

Ant. Starszy Nie mam mój ojcze! Chciałem ci coś kolwiek
przydać ze swego. Byłem u Wekslarza
z rachunkiem i doznałem tylko —
upokorzenia. —

Komornik Nie osobliwie to, mój, Antosiu w tym zawodzie.

Ant. Starszy Uczciwa to mój ojcze! Stawa jeśli ma
przyjść, to przyjdzie, o pieniądze nie dbam.
Słuchaj mój dobry ojcze! Szczęśliwym 874 ~~xx~~ jestem,)

niezbiór mogł kiedykolwiek marzyć w najpiękniejszych moich rojeniach.

1 Komornik (siada) Cieszę się twojem szczęściem mój Synu! ostaia ona moją biedę. Ale cóż się zdarzyło takiego niech wiem.

Antstoroh Wstydziłem się o tem dotąd mówić ci mój ojcze! ~~Ty człowiek doświadczony i roz-warny, wziąłbyś był moje uczucie za wymary imaginacyi, za próżność młodego poety, za głupstwo nieważnego samochwalcy.~~ Dziś przyszedł czas pocieszyć się słodką pewnością. Ten anioł dobroci i piękności wszak sam ją tak nazywał, mój ojcze!

Wzra

1 Komornik Najpiękniejsza Zofia? bezwątpienia ona zasługuje na to nazwanie (szeroko) Ale nie rozumiem cię mój synu! Jeśli o jej wspaniałości chcesz mówić, cóż nam ona pomoże?

Oni i ją usuwają i mnie obedrą. Na słabym
gruncie oparłeś moją pociechę mój synu!

Ant. Staroś. O! nie oto tu idzie mój ojcze! Niech nas
obdzierają, niech sami obdzierają siebie
z dawnych zamysłów (~~i roztrwają z tej~~
dzi ~~wysokości na których ich postawiły~~
~~cnoty naddziadów~~) Los podał mi sposobność
zemścić się za ich nieludzkość, uposażyć
tę dumę, które się już teraz opiera tylko
na próchnie. Mój ojcze! Księżniczka
Zofia mnie kocha i będzie moją żoną.

Komornik Co? co? – Śmiałeś więc waść oduwać gładkiemi
słowy młodość tej pani? wcisnąć się jak
złodziej w jej niewinne serce, kiedy nie
masz żadnego prawa w niem gościć?

śmiałeś chciałeś ieć ~~zbrzeci~~ zmiryć tę kobietę

przeznaczoną pamięć w najświetniejszym domu tego kraju i być przykładem dawnych cnót i obyczajów? chciałeś być intruzem między panami, aby z ciebie szydzili? Dałże waść wziąłeś tego wychowania, którem ci dał, ujmujęc sobie ostatnie? takąż mi pociechę przynosisz w mojem nieszczęściu? Precz mi z oczu?

Ant. Kers. (wystąpiwszy) Ojcze! ojcze! zlituj się nade mną. Gniew twój niezasłużony. Przysięgam na twoje siwe włosy, żem nie użył żadnego sposobu, któryby mnie poniżył, aby zyskać serce tej nieocenionej kobiety. Świadczę się Bogiem i niebem, że sam nie wiem, jak się to stało. ~~Rad kommy się z sobą wzy-~~ wali,

~~ale już od pierwszej naszej rozmowy rozumiały~~
~~się nasze serca, choć o miłości żadnej nie było~~
~~wzmianki. Jestżem tak~~ Jestżem tak próżnym, tak
głupim abym piął się tam, zkądby mnie
zepchnięto dziś, mój ojcze, i zanadto jestem
dumnym w swojej uczciwej biedzie, abym miał
uwodzić jej stan i majątek. (Przyciągnął
mnie jej rozum, jej dusza prosta i otwarta,
jej szlachetność i te wysokie pojęcia o godności
człowieka przed którymi każdy, choćby natura
ludzką powinien ugiąć się ~~uwielbiona~~. Otóż za
to ją pokochałem całą myślą i sercem
i na tym to wysokim szczycie, mój ojcze,
zbiegły się i odbiły nasze dusze (oddaje mu
list Zofii) Czytaj to ojcze! Stoi tu niewiele,

dziś

~~[illegible]~~ pyta ale z nich odgadnie czy zasługuję na
twój gniew, czy mam prawo pysznić się
mojem szczęściem.

Konrad pyta: „Drogi P. Antoni! Długom się

List

„wahała, czy ubędzie serca, czy przyniesie
„w ofierze światu i jego prawom niepewny
„ciężone uczucie, które nas łączy. Wiem
„że gdyby tego potrzeba była, zwyciężyłbyś się
„także i dla mojego spokoju poświęciłbyś tę
„nieograniczoną miłość, w którą wierzę, jak
„w światło słońca, i która jest dla mnie
„słońcem i życiem. Ale nie ma tego potrzeby.
„Wyższy rozumem ukształceniem i zacnością
„duszy, zyskałbyś był niezawodnie szacunek
„i przyjaźń mojego ojca. Spieszę z góry na

„tej świętej myśli, oddaję ci swą rękę jak
„wprzód oddałam serce. Od tego postanowienia
„nic mnie odwieść nie zdoła. Twoja do śmierci Zofia". —
Miłosna szlachetna dusza! Wierz
szczerze, mój synu, że się muszę tylko
żałować, a nie mam powodu tobą pogardzać.
(chowa list) Ja sam utwierdzę te rzeczy tak,
jak mi nakazuje sumienie i powinność.

Antstenz. Mój ojcze! co czynić myślisz?



Komornik Zakazuję ci pod błogosławieństwem, abyś
bez mojej wiedzy nie ważył się nic przedsiębrać.

Antstansz. Ojcze na miłość Boską! więc będziesz
miał odwagę rozedrzeć moje serce?

Komornik Rozedrę. Twoje powołanie — prawo. Chcę
i tak być mimo, abyś był pierwszym

między nami słonomoią a nieostatni

między panami (wychodzi)

Ant. Stanisz (sam) O! moje mary! O żelazny świecie!

jak ostre jak zimne twoje szpony! (wychodzi)

zmarły złote nadzieje 2


1.

Zmiana

Aron i Szmul

Scena 29a

Mieszkanie Arona Lewe. W środku otwarte drzwi przez które widać siedzących i śpiewających Żydów przy stole, słychać także brzęk srebra. Nad temi drzwiami napis: Kantor Starozakonnego Arona Lewe. Przez boczne drzwi wchodzi Aron uwijając się przy drzwiach i starszy je zwinięcym tam rzemykiem, postępuje ku wielkiemu krzesłu, które stoi z prawej strony, bliżej widzów. Siada i przysuwa przed siebie stolik, na którym biblia. Aron Żyd stary i poważny. Broda biała, kaftan atłasowy czarny, na wierzchu płaszcz takiegoż

kolorze z taśmami srebrnemi, przy końcu
których złote frandzelke. Na głowie
trójgraniastke, ostro zakończone, mała
czapeczke z węgierskim sobolem./ –

Aron: Szmul!

Szmul: (za sceną) Zaraz (wychodzi, mając w ręku rozpieczętowane listy).

Aron: Nu, Szmul, co tam nowego?

Szmul: (kładzie przed nim trzy listy) Ci panowie nie płacą – proszę żeby poczekać. –

Aron: (patrzy na podpisy). A procenty?

Szmul: Także nie płacą.

Aron: (oddaje mu listy, które ten odkłada na bok). Poczekać – Nu, co więcej?

Szmul: (podaje mu list) Berko Brodzki prosi 100 tysięcy do kontraktów daje dziesięć

Aron: (oddając list) Dziesięć? Dać mu.

/–

Szmul (pakujący) Pan Deputat chce pożyczyć 50 tysięcy.

Aron Pan Deputat? on bankrut.

Szmul Przysłał zakład (daje mu pudełko) brylanty żony

Aron (woła) ~~Mousie~~ Hersz! (wchodzi) wiele to warte?

Szmul ~~Mousie Hersz~~ (oglądając) Przydzieści — a jakby amator trzydzieści pięć, sześć tysięcy, nie więcej (odchodzi)

Aron Dać jemu piętnaście i dziesiąty procent odliczyć zaraz — Więcej nie ma nic. —

Szmul (podaje list) Księżę Karol kazał posłać do Warszawy 250 tysięcy

Aron Posłać zaraz

Szmul (pakujący) Pan Graf Gustaw prosi żeby wypłacić w Dubnie 30 tysięcy — za miesiąc oddepte.

Aron — Wiem że odeszłe — wypłacić.

Szmul — Pyta jest procent za ten miesiąc.

Aron — Pół procentu — ja od jego ojca miałem więcej — nu! —

Szmul /zbiera listy/. Już wszystko

Aron — Już wszystko? to dobrze — idź /Szmul wychodzi. Aron bębni przez chwilę palcami po książce/ bim! bim! bim! /potem zaczyna

Cóż i czytać, kiwając się i mrucząc/. Scena 3.

Szemiono: /wchodzi środkowemi drzwiami w [illegible]/.

Aron w domu? A widzicie że w domu. /przybliża się/ Pan? nie znasz? Aronnie! Pewna byłam, że cię zastanę: bo to teraz taka pora — twoje żniwo, Aronnie! — Ale cóż to czytasz? A modli twe i rachunki jedno drugiemu nie przeszkadza. A jakże idą interese

Aron (przyzwyczaja się) Ano! jest zawsze — chwalić Pana Boga, dobrze.

Szeniowa: Wyobraź sobie mój Aronnie! że ja musiałam przyjechać do ciebie sama.

Aron: Widzę, niech pani siądzie.

Szeniowa: Cóż powiesz na to Aronnie, żem się ustatkowała z interesami nowemi ślicznie.

Aron: Cóż mnie do tego?

Szeniowa: Widzisz — mój Aronnie, co, nie stało mi bagatelki. Ty też będziesz tak grzeczny że mi pożyczysz 50 tysięcy. —

Aron: 50ciu tysięcy?

Szeniowa: Napiszę ci rewers?

Aron: Na co mnie rewers kiedy ja nie dam?

Szeniowa: Ale, jak cię słucham Aronnie, to pewne, jak amen w pacierzu. Baron Przejewicz

75.

dał mi słowo honoru, że mi da za mienge
50 tysięcy, tylko teraz nie miał pod ręką.
Daj choć na mienge.

Aron Nu, kiedy Baron Pani obiecał, to on Pani da. Choć on wyrzchta, ale on człowiek akuratny i słowa dotrzyma. A ja nie dam.

Szeniowa: A, przyznam się, niespodziewałam się tego po tobie p. Aronie! Żebyś widział za granicą ludzi twojego powołania, jacy grzeczni, jacy gotowi usługę, jak lubią obligować! —

Aron To niech pani jedzie za granicę, może oni panią zobligują — a co ja, to nie.

Szenowa: Pamiętam właśnie, kiedym była w Frankfurcie nad Menem...

Aron Nu, co to jest? Co mnie do tego co pani pamięta a czego pani nie pamięta?

Sa niemam czasu.

Szenowow: To każże mi szryna innej wypłacić ten weksel na 2,000 r: assyg.

Aron (obejrzawszy weksel) Szmul!

Szmul (za sceną) Zaraz (wchodzi)

Aron (podaje mu weksel) Wypłacić.

Szmul Niech pan pojdzie zemną (wychodzi)

Szenowow: Rzecz dziwna jest teraz kredyt upadł. Zleś się popisał p. Aronie! Powiem o tem wszystkim jak ciż kocham (wychodzi)

Aron (za wychodzącym) Co mi tam, to sobie pani gadaj – aś! (zaczyna znowu bębnić, potem pochwyci czytać, kiwać i mruczeć). —

Scena 4.

Aron

Hrabia (wchodzi) Cóż to jest Aronie! zapominasz widzę, żeś powstał z tutejszych obywateli a teraz obchodzisz się z niemi nie wiedzieć po jakiemu.

Aron Nie?

Hrabia Już to się nie godzi, prawdziwie! – Gdybym nie uważał na twój wiek, to doprawdy gniewałbym się na ciebie.

Aron Pocz to?

Hrabia Tylko co spotkałem moją siostrę. Powiedz mi Judaszu, czy sumienie nie wyrzuca ci tej odmowy? Wstydź się stary! Czy to u niej niepewna sztuka?

Aron Ach! jaka tam sztuka.

Hrabia (siada) Ale możemy się przeprosić, tylko pod pewnym warunkiem. Nie chciałeś jej dać 50 tysięcy, to już mnie dasz 100. Pilno mi potrzeba.

Aron Nie dam

Hrabia (bierze go za rękę i ściska). No, Aronie, dasz

dasz. Ja wiem że u ciebie pierwsze słowo na języku: nie — a potem jak rozmyślisz . . .

Aron Co tu rozmyślać? Ma pan Graf co zastawić to dam, nie ma pan to nie dam. Pan wszystko swoje przemarnował, przegrał w karty, przefacyendował, przejadł i przejeździł za granicą, pan Pinocci majątek porozta-wiał, pan Księżniczki majątek zniszczył, a teraz pan jeszcze chcesz pieniędzy? Dlaczego ja mam dawać panu pieniędzy? czy dla-tego że pan Graf — a mnie co do tego?

Hrabia Więc nie mam u ciebie kredytu ja?

Aron Nie.

Hrabia Wszakżeż pan Bóg sekunduje — na Pałtonowkę dasz 100 tysięcy?

Aron A wiele ona warta?

Hrabia Stopięćdziesiąt dusz, pola dużo, młyny,
woda, las.

Aron To ostatnia wieś w pani Hrabiny nieruszona.

Hrabia A cóż robić, kiedyś taki uparty?

Aron Zabrać.

Hrabia Niemożna – zaczynają.

Aron Siedemdziesiąt dam i ... i dziesiąty
procent z góry.

Hrabia Masz ty sumienie?

Aron A kto nam gadać o sumieniu? Wiesz
to dobrze pana Grafa lepiej. Jak pan Graf
mniej wezmiesz, to pan mniej straciesz,
a jest pan mniej straciesz, a potem przedaje
wieś z publicznej licytacji to więcej się
panu zostanie.

Hrabia Cóż ty myślisz? że ja nie zapłacę?

Aron — Wszystko. P jak pan Graf możesz zapłacić,
kiedy panu trzeba co roku 56 tysięcy do banku,
32 tysięcy samego procentu za długi prywa-
tne? a teraz pan Graf potrzebujesz żyć jak
pan, a w karty grać, a babe dać, a Smoü
także potrzebuje siebie, a wszystkiego ma
pan 90, 100, a na dobry rok 115 tysięcy
dochodu. Skądże to zapłacić?

Hrabia — Także ty to wiesz?

Aron — Także ja to wiem? U mnie zapisana
stoi każdego sytuacya, i długi i dochody, i
jaki on, i ile waży jego słowo. —

Hrabia — Więc u ciebie i słowo honoru idzie na wagę

Aron — A jakże? bo innego pana słowo honoru
waży grosz a innego waży dziesięć wsi
ze wszystkiemi remanentami.

Hrabia — Więc z tobą nie ma co rzeczy obwijać w bawełnę.

Aron — Na co tu bawełna, kiedy ja wszystko wiem?

Hrabia — Ustąpię dwa procenta.

Aron — Ni.

Hrabia — Wiesz w jakim stanie moje interesa

Aron — A mnie co do tego

Hrabia — (powstaje) Niech że cię — dawaj. —

~~Szmul~~ Aron — Szmul!

Szmul — (z sceny) Zaraz (wchodzi)

Aron — (daje mu papiery) Szedemdziesiąt tysięcy.

Scena 5. Zastrzeżenie — 10ty procent z góry.

Ciż i Prezes — (wchodzi) Jak się masz? p. Aronie! A pan Hrabia! przepraszam, żem nie mógł jeszcze czasu być u p. Hrabiego i złożyć uszanowania Hrabinie. Interesa p. Hrabiego, to klęska (Aron czyta)

Hrabia Panie prezesie! czy i ty w interesach?

Prezes Tak. Boga kocham, p. Hrabio! ..

Hrabia Czy nie (przyszedłeś tu) pieniędzy pożyczyć?

Prezes Cóż robić? nie przedajemy nic — jesteśmy w rękach Żydów i robią z nami co chcą.

Hrabia Kochany prezesie! na obiadek do mnie dzisiaj — proszę cię.

Prezes Z ukontentowaniem p. Hrabio!

Hrabia Mój prezesie! daj mi teraz na parę tygodni 20 tysięcy.

Prezes P. Hrabio! majątek jest, cztery stogi jak okręta w sorze, ale gotowizny, jak Boga kocham, nie mam — dowód, że tu przychodzę.

Aron (bijąc po kieszeni) Bm! bm! bm!

Prezes (bierze jego rękę obiema rękami i ściska).

To, to, Rotszild.

Aron (uśmiechając się) Ot!

Hrabia (do Szmula) Cóż dajecie pieniądze?

Szmul Proszę p. Grafa z sobą. Trzeba rozpatrzyć papiery.

Hrabia No rozpatrzmy. Do widzenia, prezesie!

Prezes Będę służył. – (Hrabia wychodzi) (Prezes sam)

Wielka szkoda tylko Aronie! bo ja nie mam czasu. (przysuwa się). Aronie! tyś człowiek jakich ja szanuję. Wiesz jaka myśl mi przyszła? Możemy zrobić dobry interes (przysuwa się) Dajcie się Aronie i dzia… tajny wspólnicy.

Aron (cofając się) Ja xxx spółki nie lubię, ja byłem biedny, to starałem się sam, a teraz kiedym bogaty, to moje kapitały same się starają.

prezes — Ja to wiem, kochany Aronku i że dzięki Bogu nie jestem ubogi

Aron — Czegóż p. prezes chce?

prezes — Pieniądze nie potrzebuję. Oto: chce ci oddać wobrót 300,000 które mam teraz pod ręką. Summa piękna.

Aron — Na co mi to? ja mam swoje pieniądze.

prezes — Widzisz Aronie, ludzie wiedzą że mam kapitały i lazą do mnie, szczególniej ci panowie, których ja się boję jak ognia.—

Aron — Jest jeszcze wiele panów porządnych i bogatych, czemu p. prezes im nie odda?

prezes — Ci nie potrzebują, a choć potrzebują, widzisz Aronie, stosunki obywatelskie. Jakoś to nie ładnie wziąść od nich więcej jak pięć od sta. A cóż to za procent pięć? (przyjmuje się).

Wiesz co? Aronie! weź moje trzydzieści. Ty bierzesz po dwadzieścia, a mnie daj piętnaście.

Zawsze pięć od sta mam w zysku za nie.

Aron Pocóż to za nic? a zysk a procent? na co mi to? Ja mam swoje pieniądze. Jeśli p. prezes chce i trzeba p. prezesowi dogodzić pięć procentów dam.

Prezes (wstaje) To nie zrobimy interesu. Dziesięć dasz?

Aron Pięć.

Prezes Dziewięć dasz?

Aron Pięć

Prezes Tyś Żyd Aronie

Aron (podnosi głowę) Ja Żyd? – nu cóż to z tego, że ja Żyd kiedym się urodził Żydem? Ja Żyd bo nie chcę dać więcej jak pięć od sta, a jak się nazywa ten kto chce wziąć piętnaście?

/.

Żyd lubi pieniądze. prawda że on lubi pieniądze
bo cóż bez pieniędzy nie człowiek. Jeśli Żyd
ma miliony to jego każdy zna, każdy się
ukłoni to do niego i księżę list napisze
i p. Graf za rękę ściśnie, i [illegible] powie:
kochany Aronie, ja ciebie szanuję. Jeśli
Żyd nie ma pieniędzy, to on stoi zadłużony
życie jego nieszczęśliwe, biega cały dzień za
złotówką, po błotach w mrozie: jego łają
jak psa, jego biją jak psa, na niego
plują, jak na psa plują. Czemu że on
kocha pieniądze, bo musi kochać, to jego
nazywać Żydem? A jak nazwać takiego
co ma honory, co ma urzędy co ma ziemię
któremu nikt nie śmie słowa powiedzieć
dziś, na którego nikt nie śmie patrzeć /.

zakrzywić, a przecie on kocha pieniądze
więcej jak brata i siostrę? Kiedy do mnie
przychodzi bankrut i prosi pieniądzy,
to ja nie mówię, że nie mam, a mówię
że nie dam — i ja Żyd, a jak wy nazywa
ten, co mówi że nie mam jak Boga kocham.
a 30000 oddaje żydowi na 15% procent?
Niech p. Szczeres sobie idzie, ja z panem
Szczeresem niechce mieć żadnego interesu.
Ja Żyd a pan sobie Psi pan. —

Szczeres osim dam?

Aron Nie nie dam (przeczy tać, kiwa i mruga).

Szczeres I siedem nie dam? (Aron nie odpowiada)
(szczeres do siebie) Szelma Żyd jak skała.
(wychodzi Aron cyta).

Scena 6.
Aron i Komornik

Komornik (pochudły wchodzi wędrujak).

Nie przeszkadzę ci? p. Aronie!

Aron Któż tam? — Aj! aj! co ja widzę? p. Komornik

Komornik (przystępuje) Jak się masz p. Aronie! Dawnośmy się nie widzieli.

Aron Kopa lat! kopa lat! p. Komorniku! — Nu — siądźże Jegomość tu — ot tu koło mnie. (bierze jego rękę) A mnie to było tak że wszystkiem zapomnieć starego Arona? — Patrz Jegomość co się to przez ten czas zrobiło!.. U Jegomości posiwiał jak gołąb, i u mnie broda zbielała, jak mleko. —

Komornik Jak srebro, p. Aronie, którego masz pod dostatkiem.

Aron Nu, chwalić Boga, jest dużo. Ale cóż to p. Komornika do mnie sprowadza? Czy nie jaka biede? Boże uchowaj!

Komornik Biede p. Aronie, i wielka biede.

Aron — Aj! aj!

Komornik — Szukałem cię p. Aronie.

Aron — Aj! aj! aj!

Komornik — A co gorsze obdarli mię, ocenili szkodę we troje i całą moją chudobę sprzedawać chcą z publicznej licytacyi.

Aron — Aj! aj! aj! Może p. Komornikowi potrzeba pieniędzy.

Komornik — P. Aronie ze strachem szedłem do ciebie. potrzeba mi 12 tysięcy. Mam weksel od skrzypka prezesa w którego mam 15 ale mi ich niechce oddać bo termin dopiero za pięć miesięcy.

Aron — Nu, widzi p. Komornik! dla czego p. Komornik do niego chodzi a nie przyszedł prosto do mnie? Czy dla tego że Aron teraz bogaty? to p. Komornik myślał, że on zapomniał,

jak był w nieszczęściu, iże p. Komornik jemu
dobrze zrobił? – To nieładnie p. Komorniku!
Aron nie taki – p. Komornik pamięta, jak
po trzynastem wszystkie młyny u niebo-
szczyka Podczasego i kiedy mnie się spaliły
młyny i tartaki na 60 tysięcy, to co
p. Komornik wtenczas zrobił?

Komorn. Wiedziałem żeś akuratny, p. Aronie; żeby
każdy zrobił na mojem miejscu, byłby pan
był tak szlachetny jak nieboszczyk Podczasy.

Aron Ny, p. Komorniku, tegoby drugi nie zrobił –
dla Żyda. A p. Komornik ze mnie się poczęył
a p. Komornik wyprosił u p. Podczasego, że
mi rozłożył szkodę na trzy lata i spuścił
z Arendy 10 tysięcy i p. Komornik nie chciał
ode mnie wziąść ani grosza podarunku, /

i p. Komornik wyrzekł się ja to wszystko zapomniał? Aj! aj! to nie ładnie p. Komorniku!

Komornik Daruj się mi Aronie i pomóż

Aron Nu, ja nie gniewam się — wej Jegomość sobie ten skrypt naraz. Ja Jegomości dam 12 tysięcy we prosty wecel. U mnie Jegomości słowo więcej warte.

Komornik Dziękuję ci p. Aronie — a jakiż procent naznaczysz?

Aron Ah! co tam! czy to taka wielka summa? Dla Jegomości ja naznaczam tylko ósmy procent.

Komornik Przyjmuję, przyjmuję p. Aronie! Tylko każ mi wypłacić zaraz bo mi tam opieczętowali dom, i biedna żona siedzi w pustym pokoju i nie ma kawałka chleba.

Aron Aj! aj! nu wiesz Jegomość co? Ja Jegomości jeszcze jeden procent spuszczam.

Komornik Dobry p. Aronie!

Aron (wstaje) Chce Jegomość żenić się. Ja Jegomości zaraz każę odliczyć assygnatami, żeby Jegomości wszystko było nowe. (zatrzymuje się przy drzwiach



kantoru bierze jego rękę). P. Komorniku! A pamięta też Jegomość, coś mi Jegomość powiedział, kiedy ja przyszedłem prosić ratunku u Jegomości w mojej biedzie

Komornik Doprawdy nie pamiętam p. Aronie!

Aron A widzisz Jegomość a ja pamiętam, Jego- mość powiedział tak: „Mnie ciebie żal, Aronie! boś ty poczciwy człowiek choć ty Żyd. Nu, otoż ja Jegomości jeszcze pod procentu [illegible]". (wychodzi).



/.

Akt V

Scena ~~3cia~~ 7

(~~Pokój Zofii~~) Salon

Zofie (wchodząc) Proś, proś p. Komornika. To
i Komornik dla mnie drogi, szanowny gość. W krótce może—
Ach! czemuż ja nie jestem tak szczęśliwą i spo-
kojną jak bym być powinna?

Komornik (wchodzi i kłania się z uszanowaniem).
J. O. Pani racz mi darować moją śmiałość.
Mój wiek niech mię wytłómaczy i rzecz,
z którą przychodzę.

Zofie P. Komorniku raz tylko mi dano sposobność
widzieć cię i słyszeć, ale ten raz był dostateczny
do zjednania ci mojego szacunku na zawsze.

Komornik J. O. Pani i ja nie zapomnę nigdy tej chwili.
Że Panią wszędzie i z wdzięcznością zawsze
o niej wspominam. Jako dowód tej

nieograniczonej czci dla siebie, jako dowód
uszanowania, jakie mam dla twojego rodu
i stanu, ze zbolałem sercem przyjmuję ci naraz
i składam wzajem twoje ten znak twej łaski
dla mojego syna, który z niej korzystać
nie może i niepowinien. (oddaje jej list)

Zofia (zbladła i drżąca siada z biorąc list) p. Komornikowo!
czy mnie sądzisz niegodną ręki twego syna?

Komorn. O aniele dobroci! ja sądzę syna mego niegodnym ręki twojej. Ufam mojemu Bogu,
że sercem i duszą podniósłby się może do tej
wysokości na której ty stoisz. Ale tego mało.
Krzemienko! — Ojciec to samo i ja nie pobłogosławię nigdy temu związkowi któremu by
twój ojciec pewnie nie pobłogosławił.

Zofia (załamawszy ręce podnosi oczy w górę)
O Boże mój!!

Komornik Twoi pradziadowie, Księżniczko, byli bohaterami narodu, kiedy twój dziad podnosił głos swój w senacie, wszyscy go z uszanowaniem słuchali, w czole twojego ojca była ta godność, którą daje krew, wysoki rozum i pamięć na cnoty przodków. I jakbym pozwolił, aby moja krew zmięszała się z twoją? aby moje nieznane imię, jak kir żałobny, pokrywało świetność twojego? nie, nigdy. Gdybyś była ubogą dziewczyną, gdybyś była chłopką, a miała takie serce i duszę, jakiemi cię Bóg obdarzył, o! z jaką dumą nazwałbym cię córką! z jaką rozkoszą przycisnąłbym cię do moich piersi!. — A teraz, Księżniczko, pozwól mnie obcemu upaść do nóg twoich /klęka/. Daruj mi,

żem mogła zranić twoje serce, ale ja takie
rozdarł duszę i tego nieszczęśliwego chłopczyka,
który umiał o sobie pomyśleć.

Zofia (słabym głosem) Wybacz, wybacz p. Komorniku!
Może by mi niebo dało dość siły poświęcić
szczęście całego życia pamiątkom przeszłości.
Boleść moja będzie wielka, ale Bóg mi
świadkiem, ciebie o nią obwiniać nie będę. —

Komornik A ja umrę spokojny, śmiało stanę tam
przed twoim ojcem, i powiem mu, jakiemu
Bóg dał córkę. (Zofia płacząc rzuca mu się
w objęcia, po chwili wyrywa się i wychodzi.

(Komornik składa ręce i podnosi oczy do góry).

(po chwili) Święć się Imię Twoje!
Bądź Wola Twoja. (Wychodzi).

Scena 9ta ~~i ostatnia~~.

Hrabia
Hrabina
Trzemjonowa
Prezes i
Kitku Mło
Dzieży

(Pokój Hrabiny, którego okna w obocznych kulisach otwarte na ulicę. Środkowe drzwi otwarte i widać w głębi salę jadalną i w niej siedzących za stołem. Jeden Lokaj wchodzi, rozstawia stoliki do gry i kładzie karty, drugi zbiera i zmiata kurzu).

Żydek (na ulicy). Zimne wode z lodem! zimne wode z lodem!

Lokaj 1szy Parchy krzykliwe! – Prędzej Janie! zaraz wstaną od stołu. –

Żyd (zagląda przez okno). Tiutiunia tureckiego przedniego, fajek stambułek rzeźbionych antypków!

Lokaj 1szy Idź do diabła! – niepotrzeba. (Żyd odchodzi)

" **2gi** Jak od psów, od tych bestyjów trzeba się opędzać. –

2gi Żydek (zagląda przez okno). Panowie różnych drobiazgów.

Lokaj Niepotrzeba

3ci Żydek Panowie! halsztuki, kamyzelki, noryczki
rękawiczki, tak!

Lokaj (uderza go serwetą). A nie pójdziesz ty!

Żydek No, ze coże, zabijać!! co to jest? (wychodzi).

Lokaj 2gi Zamknij okno – już wstają. (Wszyscy wstają
od stołu i wchodzą. Hrabia prowadzi jakąś damę
młody elegant p. Szreniawównę, prezes Hrabinę
jeszcze dwie pary, kilku młodych, na koniec
idzie Paruszkiewicz i staje przy drzwiach. Jedni
siadają, inni chodzą i grupują się w rozmowie).

Hrabia Dawajcie kawę (Do wchodzącego z kawą Kamerdyn.)
Obnoś prędzej.

Hrabina (biorąc swoją filiżankę). Ostudzić.

Hrabia (porzuca karty). A cóż panowie, żeby nie

/.

tracić czasu! p. prezesie! p. Leopoldzie!

Pariu! chodźcież (cisnąc do zbliżających się).

Co? mnie diabełka?

1y młody Łechotą =

2 gi = Nietaki diabeł straszny jak go malują.

Szenowa (do swego partnera) Ja cię tam wyręczę:

Siadajmy razem ~~cher Comte~~ Baronie! wiska.

Ale uprzedzam cię że zaglądam w karty.

Pamiętam raz u p. Kasztelanowej

Pobaneckiej...

Hrabia Mój ~~Leopoldzie~~ Baronie! nie słuchajże ty tych

amatronów, a siadaj lepiej z nami

prezes Ja sam także służę do wiska. Ale

gdzież to ta śliczniutka Zofia że i u stołu

nie była.

Szenowa Chora biedaczka.

prezes Jaka szkoda! ~~prawdaż to że Baron wyjechał~~

za granicę?

Szeniow Wybierz sobie co ze szczególny pociąg! – znowu do Brodów (pomięsza się) Oho, ale, Prezesie słówko! (odprowadza go na bok) Czy wiesz mój prezesie, że to dla ciebie partya – jak cię kocham – pomówimy o tem – Bądź u mnie jutro. (prezes skłania się).

Hrabia (przy stoliku oddając karty po partyi). Czas, czas, moi państwo, rzecz najdroższa w świecie, a idzie marnie. (siedzą przy dwóch stolikach)

Dama Była p. Hrabina u Szafnagla?

Hrabina Ma rzeczy gustu wytwornego.

Dama Ah! u niego wszystko takie drogie!

Hrabina Ja nie żałuję, patrz pani Deputatowa to jego rachunek (daje jej rachunek). —
(Dama czyta, kiwa głową potem mu zwraca)

2ga Dama (do mizerykury obok stojącej). Czy byłaś pani u Goldberga? czy ma co nowego?

1u mizeryka (z głupią gębą) — Pustki pani dobrodziejko, Kosze są piękne i niedrogie. Sto dukatów dawałem

Inny mizerykus (biorąc go pod rękę) A cóż? czekamy.

1u mizeryku Pardon. Madame (idzie do diabełka)

Kamerdy. (anonsuje) Pan Antoni Staroświecki.

kilka głosów } Kto? kto?

Scena 9.
Ciż Kamerdyner i Antoni

Hrabina Powiedz mój kochany ...

(Wchodzi Antoni Staroświecki, blady, zmieniony, w surducie. Kamerdyner chce go zatrzymać on go odtrąca)

Ant. Staroś. Idź precz. Ja tu nie z wizytą przychodzę ale z interesem. (zwraca się ku miejscu gdzie Damy).

Hrabia (z zakłopotaniem) P. Paszkiewicz proszę Pana Jegomości z sobą i tam załatwić interes.

Ant. Starsz. Mój interes nie do niego, ale do pana
Panie Hrabio!

Hrabia. Nie mam teraz czasu ubaliwać interesów
Idź asan sobie.

Ant. Starsz. Bez wątpienia, diabeteś przede wszystkiem.

Hrabia (postaje. Wpijcy rozejrzeń i rozmie sobie dajig znaki.)
Słuchajno P. Komornikiewiczu! – idź
sobie – albo...

Ant. Starsz. (śmiejąc się). Albo co? Każesz mnie pan
wyrzucić ze drzwi? (serio). Panie Hrabio!
tego pan nie rób, boby mógł niesłowność tej
partyi; a szkodaby – ~~strata wielka~~! – mój
interes krótki i dany przebaczy, że się
mnie zajmiemy na chwilę

Hrabina. Mais c'est un fou!

Mesenfa

Ant. Łowicz: Panie Hrabio! z twojej łaski moja matka
już kilka dni siedzi w pustym pokoju
i płacze. (Rzuca na stół paczkę asygnat).
Oto twoje pieniądze Panie Hrabio!
Każ je natychmiast policzyć i dać mi
zakwitowanie, abym z nim pospieszył
do sądu, aby nam odpieczętowano dom,
aby odpieczętowano spiżarnią, — bo moja
matka głodna.
(Goście dają sobie znaki rozmaite).

Hrabia Panie Garuszkiewicz! weź Asan te pieniądze
i daj mu zakwitowanie.

idzie

Garuszki. Dobrze JW Panie! ~~proszę pana z sobą~~

Ant. [illegible]. Tu natychmiast proszę liczyć — mnie
pilno. A przytem chcę mieć świadków,

że przewyższa wszystkie.

Hrabia (zgniewany) Licz [sam] Asan prędzej

Jeden z Gości } Zabawna awantura!

Ant. Stawsk. Dlaczegoż ci panowie odstąpili przyjaciela diabełka? To nie przeszkadza. Siadajcie panowie — czas drogi

Grzes Waryat!

Hrabia (do Parurkiewicza) Cóż? skrystło?

Parurki (poddając mu pałkę) Szesnaście tysięcy.

Ant. Stawsk. Skrót, skrót prędzej (Parurkiewicz wychodzi)

Hrabia P. Starościcu! widzę żeś chory i dlatego mogę ci wybaczyć te impertynencye, które robisz w moim domu. Słyszałem wiele o twoim rozumie. Ale wierz mi, niedowodzi to rozumu, kiedy się kto wynosi ze wszelkich względów jakie się należą ludziom i ich stanowi. /.

Ant. Starosz. Są tacy p. Hrabio którzy sami ścierają ze swego czoła święty chrzest przeszłości.

~~(Sobie niech przypiszą jeśli ich traktuje ktoś tak jak zasługują)~~. Ja nie wyrzekłem się ze względów jakie się należą pochodzeniu i krwi, ~~(jeśli starożytną tarczę rodu utrzymuje cnota) z ojców swoich.)~~ Że zaś swoje prawa i przedziały jakie społeczność porobiła między ludźmi, masz dowód p. Hrabio w tej bladej twarzy, którą widzisz i w tej rozpaczy której nie widzisz i nie pojmujesz.

Scena 10

Ciż i Zofia

(Bocznemi drzwiami wchodzi Zofia blada i zapłakana. Ant. Starosz. odchodzi na bok i patrząc na nią boleśnie mówi) O Boże jak ona wygląda!

Hrabia. Co to jest?!

Szeniowa. Zosia! jak zmieniona! — Zosiu! co tobie?

Zofia. Nic mi, nic, ciociu kochana!

Szeniow. Tyś chora! — po cóżeś wyszła? — idź połóż się.

Zofia. Usłyszałam ten głos, który mnie wywołał (spoglądając na Antoniego Starzhowskiego i odwracając się).

Ach! jaki on blady!

Szeniow. Ale kompromitujesz się Zosiu!

Zofia (z uśmiechem) Hm! nierozumiem cię, ciociu, i ty mnie nie rozumiesz. Kochany wuju! Oto jest zakwitowanie ze wszystkich pretensyi i rachunków opieki nad moim majątkiem. Nie jestem jeszcze wprawdzie pełnoletnią. Ale ja za mąż pójść nie mogę — i nie pójdę — może ci się więc ten dokument przydać w swoim czasie. Wtenczas także położysz datę, której tam nie ma. Mam zamiar.

kochany Wuju, mieszkać w Dębowie
gdzie mieszkał i umarł mój ojciec. Pozwól
mi to kochany wuju i pozwól także, aby
jedna tylko Bleszpiśka, mieszkała tam
ze mną. Ona mi przez czas mego sieroctwa
zastępowała miejsce matki, i teraz mi
potrzebna jej opieka (daje mu papier)
Weź to, mój wuju, i każ mi przygotować
powóz — chciałabym wyjechać dziś jeszcze.

Hrabia (bierze papier) Ale cóż to? ale cóż to
wszystko znaczy? moja Zosiu?

Ant. Stan. (przystępuje) Co to znaczy to ja wam
powiem moi państwo! oto ja, syn
biednego szlachcica, zrządzeniem opatrzno-
ści zyskałem serce i miłość tej
Pani. ona mi ofiarowała swą rękę.

ale
~~i~~ je, przez wzgląd na jéj imię, przez uszano-
wanie jéj rodu, nieprzyjąłem ~~jéj~~. Czy pojmu-
jecie to? Dziwujecie się teraz, sądzcie,
śmiejcie się. Tyle wam powiedziałem. Berta
niezdba was. (do Zofii) Zofio! czy ty wierzysz,



że pokój całego życia mojego zniszczony?
że na cierniowej drodze, która mnie czeka,
twój tylko obraz przyświecać mi będzie? że nie-
będzie ani jednej myśli w moich duma-
niach, ani jednego marzenia w snach
moich, któregobyś niebyła treścią
całem, duszą? Wierzysz? Zofio?

Zofia. Wierzę w twoją miłość, mój drogi! — szanuję
twoje powody — ale Bóg widzi ile mię to
kosztować będzie.

Ant. Staś. O! ta ofiara będzie nową zasługą, tam-

a tu, moja Zofio, ostatniż raz się widzimy?

Zofia (podaje mu rękę) Ostatni mój jedyny!



(on klęka i całuje jéj rękę. Przytomni z rozmaitym wyrazem twarzy przypatrują się).

(Kurtyna zapada.)

Koniec.

Krauiß

Rekwizyta